MŁODA POLSKA

MIESIĘCZNIK IDEOWO POLITYCZNY

ZWIĄZKU MŁODEJ POLSKI

WĘZŁY OBROZERWALNE

№ 6–7 STYCZEŃ–LUTY 1938 CENA EGZ. 50 gr.

czas. 11342/2/6-7

MŁODA POLSKA

MIESIĘCZNIK IDEOWO-POLITYCZNY ZWIĄZKU MŁODEJ POLSKI

pod redakcją Jerzego Rutkowskiego

Nr. 6-7. STYCZEŃ—LUTY 1938 Rok II

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: **JADWIGA KUNSTETTER i WŁODZIMIERZ PIETRZAK**

Adres Redakcji i Administracji: Wiejska 11 m. 3. Telefon 8-81-50.

Dyżury Redakcji: codziennie w godz. 18—20; dyżury Administracji: codziennie w godz. 12—15 i 17-20.

Treść Nr. 6-7: Węzły nierozerwalne — W. Pietrzak; Komuniści o froncie demokratycznym — Z. Z.; **Fakty i tło:** Służba młodych — W. P.; Sprawa grupy Dembińskiego — T. D.; Odczyt w „Ateneum" — M. O.; Niezależna Socjalistyczna Partia Pracy — T. D.; Chcemy pracować dla wielkości Polski — J. J.; Burza w Azji — J. K.; Rumunia na nowej drodze — J. K.; Strajk paryski — S. S.; Profintern i Amsterdamska Międzynarodówka — M. T.; Wystąpienie Włoch z L. N. — J. M.; **W zwierciadle prasy:** Słowa i czyny — J. K.; Wydawnictwa Z. M. P. — S. S.; „Polityka" o płk. Kocu — S. J.; „Kronika" — W. P.; Targowiczanie naszych czasów — W. P.; Kościół-opoka piotrowa — A. M.; Walka o polskość — W. P.; „Czerwone tarcze" — M. T.; **Na drodze do przełomu:** Problem ukraiński — J. Morawski; Problem pracy — J. Kunstetter; **Wychowanie:** Sport a wychowanie narodowe — B. Holc; **Gawęda:** Cement z Łęgonic i więzy — S. Siwirski.

WĘZŁY NIEROZERWALNE

Zachód Europy jest dziś bierny, nie znajduje w sobie zdolności do czynu. Po wygraniu wielkiej wojny — Anglików i Francuzów nie nęcą otwarte szlaki konkwistadorów i zdobywców. Zachód z niedołężnym trudem podejmuje obronę swojej tradycji i swoich azjatyckich interesów. Postawa czynna dla Zachodu Europy jest dziś koniecznością obrony — dziś, gdy powstają nowe burze i nowe ludy, gdy świat przybiera na siebie strój dramatyczny walki i wojny. Są narody, uboższe w złoto, ale silniejsze w wolę i ambicję. Te narody burzą historię, idą naprzód i ogniem piszą własne karty w dziejach.

Polska nie może — to fizyczne nieprawdopodobieństwo — stanąć poza kręgiem ścierających się mocy. „Niech na świecie wojna, byle polska wieś spokojna" — te stare słowa są jak ironiczna przygrywka Chochoła. Wzburzone morze ogarnia najcichsze laguny i zmywa z nich spokojną ciszę. Nie ma muru, który by nas mógł odgrodzić od hałasów świata. I prawdę rzekłszy, my, młode i dumne pokolenie nowych Polaków, nie chcemy pozostać bez udziału w naszej epoce naporu i burzy. Mamy wolę odegrania roli czynnej i wolę objęcia przewodnictwa. W grupie kierujących państw europejskich jest miejsce — widzimy je i musimy je zdobyć — na imperium polskie.

Polska musi stanąć w pochodzie, musi przywołać pamięcią i wezwać w pobliże swoich Bolesławów Chrobrych, Batorych, Sobieskich, Piłsudskich. Czeka Polskę pochód żołnierski i czujność obronna kolumny narodowej, która nie może dać się zaskoczyć.

Tak, w Polsce nie ma sielanki, nie ma czasu na teokrytowe pieśni. Nie możemy się godzić z maksymą Talleyranda, ze starym i zanadto wygodnym: „il est urgent d'attendre". Gdy wszyscy idą naprzód, ten, który zostaje obok drogi, aby się nie męczyć ryzykiem marszu, zostaje w tyle na długo i potem musi doganiać przyśpieszonym biegiem.

Dlatego, gdy spoglądamy w przyszłość — rozumiemy, że nie powinniśmy i nie możemy zwlekać i czekać. To nie znaczy wcale, aby nas ogarniała nerwowość; jesteśmy młodzi, ale szybsze życie XX wieku nauczyło nas żelaznego spokoju i zamkniętej wytrwałości. Nie zerwiemy się w szalonym młodzieńczym porywie, który się kończy losem Ikara: wiemy, że istnieją prawa czasu i techniki, które w ich granicach należy respektować. Ale wiemy także, że w ludziach istnieje prawo woli, które światu martwemu trzeba narzucać. Narzucimy młodemu pokoleniu tę konieczność historyczną Polski, którą widzimy.

Konieczne jest, aby młode pokolenie polskie w twórczej syntezie nawiązało swoje wysiłki do tradycji żołnierskiej i prac pokolenia niepodległościowego. Oto są dwa źródła siły w Polsce, oto są podstawy Polski Wielkiej i Potężnej, w której żyć kiedyś będzie pokolenie dziś świeżo dorosłe. Rozumiejąc tę dziejową konieczność, rozumiejąc, że synteza twórcza sił i prac tych dwu środowisk może Polskę poprowadzić ku wielkim przeznaczeniom, poprzez obecną zawieruchę dziejową, widzimy, że zespolenie pokolenia żołniersko-niepodległościowego i pokolenia młodego jest sprawą palącą. Będzie ono ułatwione dzięki pokrewieństwu żołnierskich typów psychicznych w obu środowiskach, po przez jednocześnie odczuwaną konieczność potężnej i wielkiej ojczyzny, o którą oni się bili, a dla której my gotowi jesteśmy — zawsze — do wszystkich poświęceń. Rok, który się rozpoczął, każe nam dołożyć sił wszystkich, aby Polska była państwem silnym, państwem silnego rządu, państwem opartym na zorganizowanym Narodzie. W tym kierunku prowadzimy pracę ideowo-wychowawczą i dla tego celu oddajemy swoje siły.

Pojmujemy i odczuwamy konieczność oparcia ośrodka dyspozycji moralnej i czynnej w Polsce o wysoki autorytet. Tym autorytetem jest dla nas Naczelny Wódz, Marszałek Polski Edward Śmigły-Rydz, spadkobierca idei i woli Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Rok bieżący rozpoczęliśmy pod znakiem ustąpienia naszego pierwszego kierownika z szerszego odcinka pracy. Przywiązaniu do Jego osoby daliśmy wyraz w znanym rozkazie organizacyjnym.

Postać Jego następcy, gen. Skwarczyńskiego, postać żołnierza bojowego, zachęca nas do zaufania i wiary. Oczekuje nas praca, która powinna wytworzyć przeświadczenie nie tylko spólności celów, bo takie przeświadczenie w tej chwili istnieje, lecz przeświadczenie zespolenia duchowego.

* * *

W sytuacji rozbicia i skłócenia, przez jaką przechodzi życie polskie — byliśmy tymi, którzy odrzucili przetarg i kompromis, byliśmy tymi, którzy opinii rzucili nowe pojęcie odrodzenia psychicznego — pojęcie Przełomu. Odrzuciliśmy te przetargi, które miałyby nas, młode pokolenie, uwięzić w tundrze rozbicia i bezsiły, w prowicjach egoizmu i ślepoty. Wybraliśmy krańcowość, tak jest — wybraliśmy krańcowość: żądamy mobilizacji wszystkich sił i całej energii Polaków dla Polski. Chcemy wprowadzić w życie polskie dla nas przede wszystkim — surową klauzurę zakonną. Chcemy być polskim zakonem rycerskim. Chcemy Polaków przepoić pogardą dla małostek i dla hedonistycznej wulgarnej wygody. Chodzi nam o poświęcenie Polsce najlepszych sił, o stworzenie epoki entuzjazmu. Tylko przez odrodzenie u podstaw, odrodzenie zasadnicze w psychice Polaków — powstaną warunki dla budowy wielkiej ojczyzny. Taka jest nasza wizja Polski, zakutej

w żelazo, dymiącej walcowni i hut. Polski, gdzie wznoszą się proste budowle rafinerii i tkalni, Polski która pracuje i ma chleb, Polski, w której chłop ma ziemię, Polski wolnej od bezrobocia Atakują nas za radykalizm społeczny: im idzie o dziś i o jutro, ale nam chodzi o Polskę wieczną.

Przed takim zadaniem stajemy jako zespół, choć dziś już wcale liczny, to przecież silnie związany ideowo i moralnie. Istnieją dwa rodzaje związania: to zespolenie, jakie wytwarza się w grupie na płaszczyźnie wspólnych przekonań, wspólnego poglądu na świat i wspólnej temperatury uczuć. Ale trzeba jeszcze innego zespolenia, aby mogło ono mieć dla całego środowiska znaczenie zupełne. Chodzi tu o zespolenie po przez wspólną drogę, o zespolenie po przez zaufanie i wierność dla tych, którzy zespół cały do zwycięstwa prowadzą. Z. M. P. jest właśnie tą organizacją, która jest zespolona w sposób zupełny.

Przeszło półroczny okres istnienia Z. M. P. — nie sprzyjałby napozór wytworzeniu się silnego związania. Jeżeli jednak stało się inaczej, to przyczyny tkwią z jednej strony w n a t u r z e prac Z. M. P., a z drugiej — w przyjętych m e t o d a c h pracy wychowawczej. Czytelnicy „Młodej Polski" pamiętają, że Z. M. P. jako jedno z zadań swoich naczelnych stawiał i stawia trud wychowywania nowego Polaka.

Cele i zadania Z. M. P., program Z. M. P. z natury swej domagały się od członków Organizacji, aby przychodzili do niej z osobistym zaufaniem do Kierownictwa, a w szczególności do Kierownika Głównego, kol. Jerzego Rutkowskiego. To zaufanie osobiste rosło i przybrało formę pełną i absolutną. Z. M. P. jest, bardziej niżby to nazewnątrz wydawać się mogło, powiązany personalnie. Stoi na ludziach, którzy kiedyś w liczbie kilku, a potem kilkunastu podjęło trud organizacyjny i ideowy. Bezpośrednie i stałe kontakty z terenem, a przede wszystkim i szczególnie kursy-obozy dla kierowników — wytworzyły więź nie do zerwanie między kierownikami kursów, a uczestnikami, więź, która objęła całą Organizację. Objęła nie tylko dlatego, że członkowie Z. M. P. oceniają trud organizacyjny Kierownictwa, ale że dojrzeli w kol. Rutkowskim i jego współpracownikach tych ludzi, którzy potrafili dać odpowiedź na dręczące ich tęsknoty, którzy potrafili podtrzymać ich wiarę, ukazując cel. W chwili, kiedy młode pokolenie przeżywało głód idei — przyszliśmy. W głodne serca słowo pada głębiej, mocniej się osadza i dłuższy znajduje korzeń. I to jest jedna jeszcze więcej — siła Z. M. P.

Osobne słowo należy się mistyce kursów-obozów, gdzie ludzie, nieraz z wielu stron Polski i z wielu partii zebrani, istni wolontariusze, dostawali się z miejsca w obroty półwojskowego regulaminu. W nowych warunkach regulaminu, który stwarzał pewną surowość życia, znajdowali uczestnicy kursów-obozów oparcie w wysokiej atmosferze ideowej, w napięciu duchowym wysokim i naprawdę łączącym dusze. W wykładowcach na kursach uczestnicy odnajdywali nie osoby prelegentów, lecz l u d z i p r o w a d z ą c y c h. Ludzie prowadzący biorą i przyjmują na siebie odpowiedzialność za tych, którzy się ich władztwu duchowemu poddają. Wykłady — te, które odbywały się w leśnych zagajnikach i porą wieczorną w zamkniętych salach — miały zawsze to samo napięcie, to samo wzruszenie. Pod ciśnieniem wspólnego wzruszenia uczestnicy kursów — kadra oficerska Z. M. P. — związali się uczuciem i wiarą. W ten sposób Związek Młodej Polski osiągnął tę jednolitość, która pozwala nam wchodzić w rok najbliższy z czołem wyniosłym i podniesionym.

Słuszność naszą mamy zapisaną w krwi, która krąży w naszych żyłach. To jest ten rodzaj słuszności, który zwykle wystarcza na całe życie.

WŁODZIMIERZ PIETRZAK

Komuniści o froncie demokratycznym w Polsce

Mimo wszystkich podkopów, mimo prób sparaliżowania ośrodków życia politycznego, społecznego i kulturalnego w Polsce, podejmowanych przez Komintern, polska opinia polityczna przestróg i ataków na działalność emisariuszy w Polsce słucha jak bajek o żelaznym wilku. Jeżeli niezależne od komunistów i ich sprzymierzeńców organy prasowe wskazują na podkopy komunistów, jeżeli głosem alarmu ukazują, że front ludowy, a nawet front demokratyczny w istocie rzeczy są koronkową robotą towarzyszy kominternowskich — czytelnicy są pełni niedowierzania, a prasa „objektywna" bębni, że „niewinnym" ludziom dzieje się krzywda, że zarzut komunizowania jest frazesem. Dla organów „objektywnych" trudno o większą obrazę, niż zarzut komunizmu.

W woli otwarcia oczu usypiającej opinii będziemy demaskować obce agentury. Działają one w Polsce, jak niegdyś działały w w. XVIII na rzecz dworu rosyjskiego, powstaje nowa Targowica przeciwko dobrym losom Polski skierowana.

Nie ulega kwestii, że największe niebezpieczeń-

WSTĘP.

Obrady i uchwały VII Światowego Kongresu Międzynarodówki Komunistycznej odbiły się głośnem echem w całym świecie. Referat tow. DYMITROWA, który wytknął nowe drogi ruchowi robotniczemu, obudził powszechne zainteresowanie w szeregach partyj socjalistycznych i chłopskich. Jedność walki przeciw faszyzmowi i wojnie imperjalistycznej, jednolity front robotniczy, antyfaszystowski front ludowy — hasła te stały się już dzisiaj zawołaniem miljonów.

Reakcja burżuazyjna wszystkich krajów próbowała wykorzystać VII Kongres Kominternu dla rozpętania nowej hecy przeciw komunizmowi, a zwłaszcza przeciw ZSRR, którego czerwona stolica gościła delegatów mas pracujących wszystkich krajów świata. W Polsce czołowe organy reakcji faszystowskiej — „Gazeta Polska" z opryszkiem dziennikarskim Otmarem-Bersonem, „Ilustrowany Kurjer Codzienny", endecki „Dziennik Narodowy" ubiegały się o pierwszeństwo w oszczerczej kampanji przeciw ZSRR. Lecz gadziny prasy faszystowskiej omyliły się w swych rachubach, Wrzawa, podniesiona przez nie spowodu VII Kongresu, przyczyniła się tylko do wywołania w szerokich masach robotników, chłopów, inteligencji pracującej i biedoty miejskiej tem większego zainteresowania obradami tego Kongresu.

W kampanji faszystowskiej próbowano m. in. wprowadzić w błąd opinję publiczną w Polsce przez kłamliwą informację o wystąpieniach polskiej delegacji na VII Kongresie. Stenograficzny tekst przemówień przedstawicieli KPP w dyskusji nad referatem tow. Dymitrowa da możność szerokim rzeszom robotników i chłopów skonfrontować słowa naszych towarzyszy z gadzinową informacją faszystowską i raz jeszcze przekonać się, że świadome kłamstwo i oszczerstwo pod osłoną faszystowskiej cenzury jest jedną z głównych broni „ideologicznych" szermierzy gnijącego kapitalizmu.

Jesteśmy przekonani, że zbiorek przemówień naszych towarzyszy na VII Kongresie Kominternu, który oddajemy w ręce czytelników, przyczyni się do przełamania wielu uprzedzeń i przesądów i przyśpieszy tworzenie się jednolitego frontu robotniczego i szerokiego antyfaszystowskiego frontu ludowego w Polsce.

stwo dla Polski upatruje Z. M. P. w rozkładowej agitacji komunizmu. Z. M. P. śledzi pilnie tę działalność, zwalcza ją — i będzie zwalczał. Z. M. P. musi przeprowadzić mobilizację polskiej opinii przeciw Kominternowi.

Broszura, do której wstęp (w postaci fotografii) prezentujemy czytelnikom, jest nielegalnym wydawnictwem, odbitym na specjalnym papierze: jest to papier jednocześnie cienki i trwały, bezdrzewny, nie przebijający druku na drugą stronę. Trzeba uzupełnić, że jest to papier drogi, lecz widocznie dla propagandy komunistycznej, sprawozdania i mowy przedstawicieli K. P. P. plenum Kominternu były dość ważne.

Wszystkie te przemówienia zawierają hołdy dla „genialnego" tow. Stalina i „przewidującego" Dymitrowa. Wszystkie pełne są nienawiści do kół wojskowych w Polsce. Oddajemy głos bolszewikom:

„Pomimo olbrzymiej różnicy warunków tak w Polsce, jak we Francji, front ludowy wyrasta z obrony praw demokratycznych. Bodźca do stworzenia frontu ludowego w Polsce i w innych krajach niewątpliwie dała Komunistyczna Partia Francji, która wykazała, ile inicjatywy może ujawnić przy wzniesieniu ruchu masowego oddział Międzynarodówki Komunistycznej, po bolszewicku zwarty i przezwyciężający swe braki w toku akcji".

„Rozwijanie frontu ludowego sprzyjać będzie podniesieniu całego ruchu rewolucyjnego na wyższy poziom polityczny. Siła ruchu rewolucyjnego w Polsce polega przede wszystkim na prawie nieprzerwanym wzroście walki strajkowej proletariatu".

Nie można zaprzeczyć, że mowa jest prosta i szczera.

„Przeprowadzana po nowemu (rusycyzm — przyp. red.) taktyka jednolitego frontu pozwoliła naszej partii znacznie szerzej wyjść na powierzchnię życia politycznego, stać się pierwszorzędnym czynnikiem politycznym, z jakim muszą się liczyć wodzowie socjaldemokratyczni".

„Taktyka nowego jednolitego frontu, a wraz z tym nasze oddziaływanie ideologiczne i polityczne, pogłębia zróżniczkowanie w partiach socjalistycznych... Wewnątrz socjaldemokracji powstają całe grupy szczerze lewicowych aktywistów, którzy wstępują na drogę rewizji ideologicznych i politycznych wartości, rewizji całej przeszłości socjaldemokracji".

Słowa te przyznają, że wśród socjalistów działają ośrodki komunistyczne. Aby móc działać w partiach legalnych:

„KPP gotowa jest uczynić wszystko, co od niej zależy, gotowa jest pójść na maksymalne ustępstwa w sprawie form organizacyjnych, licząc się z legalnością tych partyj, byle doprowadzić do jedności akcji. Nasza taktyka jednolitego frontu... to najlepsza metoda zwarcia szeregów socjalistycznych i komunistycznych".

Teraz następuje doniosłe stwierdzenie:

„W Polsce... bezpośrednie przejście do dyktatury proletariatu jest jeszcze mniej prawdopodobne i możliwe niż w takich krajach, jak Francja. W Polsce po upadku dyktatury faszystowskiej możliwe są różne warianty rządów przejściowych, aż do rządu frontu ludowego z udziałem Str. Ludowego".

Front ludowy ma występować jako demokratyczny etap rewolucji!

„Chodzi o to, aby partia komunistyczna umiała wykorzystać wszelki stopień przejściowy dla szybkiego doprowadzenia mas do władzy radzieckiej, do dyktatury proletariatu".

„Wzięliśmy mocny kurs na utworzenie masowej opozycji w Str. Ludowym, a nie na wystąpienie ze Stronnictwa grup naszych towarzyszy i zwolenników. Niezbędne jest zbliżenie komunistów z biedackim i średniackim aktywem Str. Ludowego, przyspieszenie i pogłębienie zróżniczkowania.

„Na danym etapie historycznym, jak słusznie podkreślają tezy, wszystko zależy od utworzenia jednolitego frontu klasy robotniczej, od zwarcia antyfaszystowskiego frontu milionowych mas pracujących. Jestem przekonany, że przy pomocy Międzynarodówki Komunistycznej zadanie to wykonamy.

„Taktyka jednolitego frontu po nowemu i walka o jedność związkową pomogą nam wychować nowe kadry rewolucyjne w związkach zawodowych. Na przygotowanie tych kadrów powinniśmy zwrócić jaknajwiększą uwagę. One właściwie są tym frontem niepartyjnych bolszewików w krajach kapitalistycznych, o którym mówi tow. Dymitrow".

Jest najwyższy czas, aby społeczeństwo polskie dokonało mobilizacji swoich sił i stworzyło duchową linię Maginota w stosunku do Kominternu. Nie potrzebujemy komentować przytoczonych wyjątków — mówią za siebie, biją na alarm. Wzywamy ogół myślących po polsku aby *pomyśleli.*

Z. Z.

Fakty i tło

SŁUŻBA MŁODYCH

Prasa z dn. 3 lutego b. r. przyniosła relacje o otwarcie prac „Służby Młodych", podając przebieg inauguracji oraz teksty wygłoszonych przemówień.

Związek Młodej Polski weźmie udział w pracach „Służby Młodych" zgodnie z odczytaną przez przedstawiciela ZMP. deklaracją Z. M. P. rozumie konieczność odnalezienia jednego języka w młodym pokoleniu, gdzie założenia ideowe są wspólne mimo różnych form organizacyjnych. „Służba Młodych" chce poprzez pracę realizacyjną związać młodzież z życiem Państwa, chce znaleźć dla młodzieży w codziennym życiu społecznym miejsce i zatrudnienie. W ten sposób mają być prowadzone pod hasłem zjednoczenia narodowego i obrony Państwa prace nad przeszkoleniem zawodowym w przemyśle, rzemiośle i rolnictwie, prace oświatowe. Mjr. Edmund Galinat kierownik „Służby Młodych", w przemówieniu inauguracyjnym wskazał na konieczność budowy i pracy — taśmy autostrad, domy ludowe i akademickie; oto są cele, które będą realizowane na drodze zrywu twórczego, w drodze zapalnej.

Forma porozumienia, która zostawia organizacjom swobodę, niezależność organizacyjną i samoistność — została obrana szczęśliwie i powinna dzieło wbrew intrygom pobocznym i intencjom nieszczerym, umożliwić i udoskonalić.

W otwarciu prac „Służby Młodych" wziął udział szef O. Z. N. gen. St. Skwarczyński.

Wbrew przypuszczeniom plotki politycznej Z. M. P. wchodzi do Służby Młodych jedynie w zakresie prac objętych programem służby, natomiast realizację celów ideowych, wychowawczych i politycznych wśród młodego pokolenia prowadzi nadal Związek Młodej Polski w ramach O. Z. N.

Fakt należenia Z. M. P. do Służby Młodych świadczy, że dorobek Z. M. P. w zakresie prac realizacyjnych będzie sprzężony z pracami realizacyjnymi Służby Młodych.

PRZEMÓWIENIE MIN. BECKA W KOMISJI SEJMOWEJ

Czas powojenny hołdował w dyplomacji fikcjom w sposób coprawda nie zawsze szczery, lecz za to głośno manifestowany. Zasada „jawnej dyplomacji" razem z locarneńskimi paktami, a nawet wcześniej, przegrała próbę życia. Błąkają się i dziś uparci miłośnicy doktryny, których nie przekonywuje wymowa rzeczywistości, którzy marzą — jak to nazwać inaczej? — o swobodnych grach kuluarowych i pokoju, zrealizowanym przez umowy międzynarodowe. Swobodne gry kuluarowe — w tych trzech słowach już mieści się sprzeczność. Polityka zagraniczna, która się oddaje na pastwę dyskusyj i rozgrywek parlamentarnych, traci swobodę — traci swobodę koncepcyj i posunięć.

Swobodę polityki zagranicznej, rozległość jej horyzontów i planów, gwarantuje niezależność tej polityki. Niezależność zarówno od bieżących rozgrywek wewnętrznych jak i niezależność od sztywnych związań międzynarodowych. Istnieje stary kanon dyplomacji, lekceważony dziś za często przez domorosłych polityków z kawiarni, że polityka zagraniczna musi mieć na celu sprawy i dobro własnego Państwa i że musi być realistyczna, to znaczy, że nie może hołdować koncepcjom oderwanym, teoretycznym, budowanym przez doktryny. Pod tym względem przemówienie sejmowe ministra spraw zagranicznych nas zadowala. Za szczęśliwe uważamy sformułowanie, iż Liga Narodów nie może stać się narzędziem polityki, skierowanej przeciw państwom t. zw. totalnym, innymi słowy, że Liga Narodów sama nie może stać się blokiem politycznym.

Jest dla nas rzeczą oczywistą, że Liga stoi przed koniecznością reformy. Powinna stać się w pierwszym rzędzie instrumentem, ułatwiającym regulowanie tych problemów międzynarodowych, które nie należą do t. zw. wielkiej dyplomacji. Liga jest zbyt słaba, aby zagadnienia wielkiej dyplomacji mogła udźwignąć. Należy ten stan rzeczy uznać — i wyciągnąć wnioski, które zresztą nie przesądzają dalszej przyszłości. Nie mamy ambicji proroków.

W zakresie stosunków sąsiedzkich i sojuszniczych Polska ma bilans dobry. Ślepy i zaciekły opór czeski spotyka się sam przez się z rozczarowaniami, których dostarcza z jednej strony słabość Rosji, a z drugiej akcja komunistów w Czechosłowacji. Nie jesteśmy skłonni do zbyt odległego optymizmu, lecz tutaj warunki pracują dla Polski. Chcemy mieć nadzieję, że w przesunięciach między Małą Ententą a Węgrami i Austrią, których można się spodziewać, nie zabraknie głosu Polski — i jej znaczenia.

Podkreślając pogląd min. Becka, że zagadnienie gdańskie nie jest w pełni zagadnieniem polskiej polityki zagranicznej, nie chcemy osłabiać naszej wrażliwej czujności i ostrożności na tym polu. Uczyły nas tego dzieje przedrozbiorowe. Przestroga ministra Becka pod adresem kół, skłonnych do ulegania obcym alarmom — jest na czasie. Nazwijmy po imieniu te obce wpływy: to propaganda czerwonego frontu, której nie o Gdańsk chodzi, a o zepsucie pokoju w Europie, o otworzenie beczki z prochem na zachodnim naszym pograniczu. *W. P.*

SPRAWA GRUPY DEMBIŃSKIEGO

Od 15 do 22 grudnia ub. r. toczył się w Wilnie proces przeciwko grupie literatów i działaczy, w skład której wchodzili: Henryk Dembiński, Jędrychowski, Maria Żeromska, Władysław Borysowicz, Icek Schuss i Jerzy Putrament. Dążyli oni do zmiany przemocą ustroju Państwa Polskiego i do oderwania województw wschodnich. W tym celu grupa Dembińskiego prowadziła intensywną propagandę przy pomocy czasopism w typie „Po prostu", „Karty", siejąc nastroje rewolucyjne wśród mas w równoległej współpracy z akcją K. P. P.

W myśl wskazań VII Kongresu III Międzynarodówki, odbytego w Moskwie w sierpniu 1935 r. rozpoczął Dembiński wraz ze swą grupą montowanie jednolitego frontu lewicy w Polsce.

Formy działania nad realizacją tego celu były różnorodne. Przede wszystkim przystąpiono do nawiązywania kontaktów bezpośrednich z odpowiednimi działaczami i pisarzami. Zresztą, sam Dembiński przyznaje, iż miał rozmowy z osobami z kół komunistycznych (których nazwiska nie chciał wymienić), na aktualne tematy polityczne. Przypuszczał on, że osoby te reprezentują linię partyjną K. P. P. Wpływ na społeczeństwo usiłowano uzyskać przy pomocy akcji prasowej. Oto w r. 1935 Dembiński zakłada w Wilnie przy współudziale innych członków grupy, głównie zaś Jędrychowskiego i Żeromskiej, czasopisma „Poprostu", a po tym „Karta". Treść artykułów, umieszczanych w tych czasopismach była wyrazem programu i postulatów kompartii. Wszczynano więc kampanie głównie w sprawie jednolitego frontu, wspólnej akcji pisarzy lewicowych oraz dążono do spopularyzowania Z. S. R. R., wychwalając jego „zdobycze" socjalne i kulturalne. Z działu „odpowiedzi redakcji" można wywnioskować, że propagowano pismo na terenie szkół średnich oraz, że pośredniczono w dostarczaniu odpowiednich wiadomości więźniom politycznym (akcja Mopr'u). „Poprostu" i „Karta" były rozsyłane do wszystkich komórek K. P. P. w Polsce. Traktowane były bowiem jako dobra i odpowiednia lektura dla komunistów tym wartościowsza, że „bezpieczniejsza" — bo legalna. Są dowody na to, że wymienione czasopismo dostarczali kurierzy partyjni wraz z inną „bibułą" działaczom kompartii. Kolportaż był prowadzony również przy pomocy aktywnych komunistów. Sprawami tymi kierował administrator „Poprostu" Borysowier, który najprawdopodobniej pełnił funkcję łącznika organizacyjnego między redakcją czasopisma a K. P. P.

Znamienny jest również fakt, że czasopisma te były deficytowe. Deficyt pokrywano przy pomocy ofiar. Na liście ofiarodawców znalazła się również osławiona Wanda Wasilewska, która złożyła na pokrycie deficytu 500 zł. i 300 zł.

Wyrazem akcji w obronie pokoju, zalecanej przez Komintern jako najbardziej nadającej się do utworzenia jednolitego frontu, była jednodniówka wydana głównie dzięki staraniom Żeromskiej. Inną formą działalności grupy Dembińskiego był Klub Dyskusyjny i żywy udział w zjazdach. Klub Dyskusyjny miał na celu szerzyć hasła jednolitofrontowe pośród inteligencji wileńskiej. Działalność Klubu, w którym naczelną rolę odgrywali Dembiński i Jędrychowski, trwała od stycznia do maja 1936 r. Jak wiadomo, został on rozwiązany przez władze.

Dembiński poza tym brał udział w obchodzie ku czci Romain Rollanda we Lwowie w marcu 1936 r. W mowie wygłoszonej wówczas przedstawił on w niezwykle korzystnym świetle warunki życia chłopów w Z. S. R. R. Również Dembiński „reprezentował" Wilno na Zjeździe Pracowników Kultury w maju 1936 r. i wypowiedział na akademii sławne już dziś pozdrowienie („Towarzysze moi ze stolicy Zachodniej Białorusi — Wilna polecili mi złożyć pozdrowienie bohaterskim towarzyszom Lwowa — stolicy Zachodniej Ukrainy"). Na zjazd ten oburzali się nawet socjaliści ukraińscy, nazywając go „skandalem komunistycznym". Tak się przedstawiała akcja grupy Dembińskiego. Niewątpliwe największą indywidualnością w tej grupie był sam Dembiński. Niegdyś działacz organizacji katolickiej „Odrodzenie", wskutek jakichś niewidocznych i tajemniczych wpływów stał się nagle komunistą. Inni członkowie tej grupy, a mianowicie Jędrychowski i Putrament, wyszli z Legionu Młodych. Ewolucja poglądów ich jest, jak widać, dość znamienna. Charakterystyczne światło na całość grupy i jej kierunek ideowy rzuca fakt przynależności i czynnego udziału w jej pracach Żyda, Icka Schussa, przewodniczącego Z. N. M. S.

W czasie procesu oskarżeni starali się uchylić od odpowiedzialności, dowodząc, że akcja ich była odpowiednikiem akcji P. P. S. Poważne wątpliwości również budzi kwestia przynależności oskarżonych do P. P. S. Sprawa ta nie została definitywnie wyjaśniona. P. P. S. widocznie nie ma ochoty, żeby wyraźnie przyznać się do patronowania akcji wywrotowej.

Wyrok skazuje Dembińskiego i Jędrychowskiego na 4 lata więzienia i na pozbawienie praw publicznych na lat 5. Inni oskarżeni zostali uniewinnieni. Nie wchodzimy w to, czy wyrok jest zbyt surowy, czy łagodny. Dla nas ważne jest to, że zostali ukarani duchowi przywódcy akcji spiskowej komunistycznej, że ponoszą odpowiedzialność nie tylko ludzie obałamuceni i analfabeci, ale i mózgi, inspirujące działalność wywrotową. Wyrok więc jest sprawiedliwy. *T. D.*

ODCZYT W „ATENEUM"

Żywioły folksfrontowe zaczynają przejawiać ostatnio ożywioną działalność. Mamy tu do zanotowania jeden fakt, który z pewnych względów zasługuje na specjalną uwagę. Chodzi tu o zbiorowy odczyt urządzony w teatrze „Ateneum" przez Z. N. M. S. p. t. Demokracja w ofensywie.

Sala odczytowa wypełniła się publicznością przeważnie żydowską. Najpierw zabrał głos p. Niedziałkowski. Z przemówienia jego najciekawszym momentem było podkreślenie samodzielności P. P. S. i Str. Lud., przy czym p. Niedziałkowski rozpływał się nad doniosłością i celowością takiego stanu rzeczy. Rzecz o tyle charakterystyczna, że przecież pamiętamy zabiegi P. P. S. nad pozyskaniem sobie całkowicie Str. Lud., pamiętamy również wstrzemięźliwe odpowiedzi na te zaloty drukowane w „Zielonym Sztandarze".

Pan Niedziałkowski najpierw chciał iść razem, ludowcy się nie zgodzili; teraz ten sam p. Niedziałkowski zachwyca się, że tak właśnie jest najpiękniej i najlepiej, t. zw. „samodzielna współpraca". Jak inaczej nie można, to i tak dobrze?

Zabłysło, oprócz p. Niedziałkowskiego, jeszcze kilka znaczniejszych świeczek folksfrontowych, ale brudno zakopciła świeczka zwana: prof. Michałowicz.

Pan ten, znany już z szeregu przeróżnych ekstrawagancji, tym razem jednak przeszedł samego siebie. Pomijamy już tutaj ogólną linię rozumowania p. Michałowicza, ale chodzi o poziom, o formę, o fakt, że przemówienie to wygłosił bądź co bądź profesor wyższej uczelni.

Historiozoficzne wywody p. Michałowicza stoją na poziomie propagandowej broszurki, przeznaczonej dla ludzi o najniższym poziomie umysłowym. Nic też dziwnego, że nawet u tak niewybrednych słuchaczy jak zgromadzeni na odczycie w pewnych momentach wywoływały śmiech na sali, wytwarzając nastrój jak w czasie konferansjerki w kabarecie.

O ile chodzi o nastrój na tym odczycie, to warto jeszcze wspomnieć o incydencie, który miał miejsce w czasie przemówienia mec. Gralińskiego. P. Graliński „ośmielił się" zaatakować Rosję Sowiecką, za co zgromadzeni urządzili mu taką awanturę, że aż ją musiały likwidować, pilnujące na sali porządku, bojówki.

Demokratycznie nastrojeni słuchacze, zachłystujący się z zachwytu nad słowami: „wolność", „demokracja", „humanitaryzm", wpadają w szał, gdy ktoś ośmieli się dotknąć „ludowej", „demokratycznej", „pełnej swobód obywatelskich" Sowieckiej Rosji.

Czy tym ludziom, którzy wyznają, t. zw. „demokrację" nie z nakazu mafii, czy międzynarodówki, lecz z własnego przekonania, ten drobny wypadek nic nie dał do myślenia? Czy ich niczego nie nauczył?

Odczyt ten nasuwa wnioski o organizatorach i prelegentach — albo naiwni, albo ludzie złej woli. O panu Michałowiczu — po czym mądrego można poznać w tłumie?, że zwykł robić tylko to, co umie!

A kiedy po wyjściu z sali przyglądałem się opuszczającej zebranie publiczności, nasunął mi się jeszcze jeden wniosek: stanowczo zadużo Żydów jest w Warszawie.

M. O.

NIEZALEŻNA SOCJALISTYCZNA PARTIA PRACY

W r. 1921—22 powstała w Polsce Partia niezależnych Socjalistów. Utworzyły ją występujące z P. P. S. drobne grupy skrajnej lewicy z dr. Bolesławem Drobnerem na czele. Program tych „Niezależnych Socjalistów" nie odbiegał prawie wcale od programu kompartii. Prowadzili oni działalność głównie w Krakowie. W r. 1923 P. N. S. przystąpiła do II Międzynarodówki, w której przywódcy jej (szczególnie zaś dr. Józef Kruk mający duże stosunki w lewym skrzydle Labour Party), odgrywali dużą rolę. Nazwę Niezależnej Socjalistycznej Partii Pracy przybrało to ugrupowanie w r. 1924, powiększając jednocześnie swoje szeregi o drobne odłamy P. P. S. wileńskiej i łódzkiej. Na terenie międzynarodowym N. S. P. P. prowadziła wrogą Polsce propagandę. M. in. w r. 1925 na kongresie socjalistów w Marsylii przedstawiali oni Polskę jako kraj, w którym szaleje „biały teror". W rok później ci sami służyli uprzejmie za przewodników komisji Labour Party, badającej w Polsce zagadnienia owego „teroru". Charakterystyczny bardzo jest fakt, że w N. S. P. P. było niezwykle dużo żydów, tak, że druki i okólniki organizacyjne były redagowane również i w żargonie.

W r. 1933 N. S. P. P. wystąpiła z II Międzynarodówki, związując się już ściśle organizacyjnie z partią komunistyczną. Rozwiązanie N. S. P. P. kładzie kres robocie wywrotowej uprawianej przez tę grupę i pozbawia K. P. P. jednej z tak licznych przybudówek. Poprzednio już zostały zlikwidowane różne organizacje, opanowane przez N. S. P. P. Do nich należały: klub sportowy „Kometa" i organizacje kulturalno-oświatowe „Promień" i „Oświata". Przekonanie o tym, że socjaliści idą pod komendę komunistów jest coraz powszechniejsze i nie budzi już w nikim żadnych wątpliwości.

T. D.

CHCEMY PRACOWAĆ DLA WIELKOŚCI POLSKI!

Poniżej zamieszczamy nadesłany nam bardzo charakterystyczny list nauczyciela, będący istotnym wyrazem dążeń i myśli młodego nauczycielstwa polskiego. Redakcja

Smutnej pamięci były Zarząd Z. N. P.*) nie posiadał oblicza ideowego, z którym mógłby śmiało i otwarcie patrzyć w oczy młodemu pokoleniu nauczycieli. Jako jeden właśnie z tej licznej grupy nauczycieli młodych, przeżywających w większości wypadków — już w zaraniu życia — koszmarną dolę bezrobocia, wiłem się nieraz w bólu i męce wewnętrznej, kiedy widziałem, jak niektóre posunięcia tych panów w stosunku do młodzieży nauczycielskiej czyniły w jej duszy zbiorowej spustoszenia moralne, których odrobić się nie da, zarażały bowiem tych ludzi, — zbyt ciężko i tak doświadczanych przez życie, — defetyzmem i niewiarą w najdroższe, w najbardziej czyste ideały.

Młodzież się jednak oparła. Szczególnie ci, którzy przeszli przez twardą szkołę wojska, przez tę najlepszą szkołę wychowywania charakteru młodego Polaka, — załamać się nie dali. W naszych duszach polskich praktyki polityczne panów dygnitarzy z ulicy Smulikowskiego budziły żywiołowy protest, budziły lęk ogromny o dobre imię nauczyciela polskiego, który ofiarną swą pracą w latach niewoli przygotowywał duszę narodową do życia w wolności, a po odzyskaniu niepodległości Państwa niczego nie zaniedbał, aby wysoko i hardo dzierżyć w izbie szkolnej sztandar Odrodzenia. Stanęliśmy bowiem — jak powiedział Józef Piłsudski — w wolnej Ojczyźnie do pracy odrodzenia. Mieliśmy za zadanie odrodzić człowieka, zrobić go wyższym, szlachetniejszym, lepszym, mieliśmy wychować typ nowego Polaka, — nie tylko Polaka metrykalnego, nie tylko Polaka de nomine, a l e P o l a k a d e f a c t o.

Młodzież nauczycielska chce więc służyć li tylko Narodowi Polskiemu — nie międzynarodówkom. Młodzi nauczyciele mają bowiem codziennie przed oczyma wizję Wielkiej i Potężnej Polski, — jako swój naczelny ideał wychowawczy pojmowanej, — wizję Polski Narodowej, Polski Katolickiej, Polski Żołnierskiej, Polski zbudowanej na własny obraz i podobieństwo, bez obcych wzorów i podszeptów, bez obcych, wstrętnych duszy Polaka wpływów ideologicznych, zrodzonych w kuźni żydowsko-masońskiej, lub komunistycznej.

Dlatego też, gdy wieść o rozwiązaniu przez władze administracyjne b. Zarządu i mianowaniu Kuratora w Z. N. P. dotarła do każdej szkoły w Polsce — wielu z nauczycieli odetchnęło z ulgą. Jeśli chodzi o mój teren — to wszyscy nauczyciele błogosławią żołnierską, twardą rękę p. gen. Sławoja-Składkowskiego. Zrozumieliśmy, że obecnie zostaną wreszcie może wyprostowane ścieżki, którymi wielu nauczycieli — nieraz nieświadomie — chodziło. Chochoł folksfrontowy został jednym kopnięciem wyrzucony z budynków szkolnych, ten chochoł obrzydły, grający fałszywie, w takt „Międzynarodówki", w takt interesów żydowsko-masońskich, chochoł, który próbował nam nieudolnie od lat kilku przygrywać do tańca!

My, nauczyciele, dumni jesteśmy z faktu, że nas opinia publiczna porównuje do armii, dumni jesteśmy, iż Wielki Marszałek stwierdził już w roku 1923, że obok wojska mamy w Polsce „największe prawo do zasługi". Winniśmy więc z powyższego wyciągnąć całkowite konsekwencje. Jako armia oświatowa, musimy się przejąć duchem służby żołnierskiej, karności żołnierskiej i żołnierskiego honoru! W życiu politycznym musimy być wielką niemową. Dla nas nie mogą istnieć takie, czy inne, grupy ideologiczne, partie polityczne, czy klasy, — dla nas musi istnieć jedynie Naród Polski i wizja jego wielkości! Stanowisko nasze musi być jednoczącym, twórczym, ponadgrupowym. A wówczas także opinia publiczna — jestem tego pewien — wyciągnie w stosunku do naszej pracy, tyle punktów stycznych posiadającej z pracą wojska — także wszystkie konsekwencje. Będziemy w jej oczach zasługiwali na taki sam szacunek, jak armia narodowa.

Nauczycielstwo polskie, które tyle już razy dawało dowody uczciwej i wiernej służby dla Ojczyzny, oswobodzone raz na zawsze od politykowania w jego imieniu przez samozwańczych „wodzów", napewno potrafi odbudować powagę szkoły i powagę swego zawodu w opinii społeczeństwa. Przyjdzie nam to tym łatwiej, że jako członkowie Narodu Polskiego jesteśmy z nim za jedno, a wszystko, co się Narodu spraw tyczy, nie jest nam obojętne. Cieszą nas triumfy Narodu, smucą jego niepowodzenia, czy upadki ducha. Chcemy pracować dla jego misji dziejowej, dla rozwoju jego kultury i mocy wewnętrznej. Jako ludzie Przełomu, zdający sobie doskonale sprawę z faktu, iż „takie są Rzeczypospolite, jakie w nich młodzieży chowanie", pragniemy, byśmy mogli z czystym sumieniem zaliczać się do grona tych Polaków, którym w myśl słów Marszałka E. Śmigłego-Rydza „na Polsce zależy". Dlatego też zrobimy wszystko, co w naszej jest mocy, by na tym odcinku pracy, jaki nam Rzeczpospolita powierzyła, pracować ile sił tylko, by przez przyśpieszenie dzieła Przełomu Narodowego — przyspieszyć realizację idei Wielkiej i Potężnej Polski! *J. J.*

*) A więc i obecny (przyp. red.)

BURZA W AZJI

Wyobrażenia przeciętnego Europejczyka o tym, jak wygląda i co się dzieje współcześnie na Dalekim Wschodzie, są więcej niż nikłe. Wpływa na to prosty fakt realnej odległości Chin i Japonii, oraz dwie inne jeszcze odległości: psychiczna i uczuciowa obcość problemu.

A jednak nie jest to kwestia, nie zasługująca na zainteresowanie, nie jest to tylko kwestia Azji, która zostanie — w Azji; nie wiadomo, czy w następstwie aktualnych wydarzeń nie wyniknie z tego problem — Azji w Europie, czy Azji w Ameryce.

Formalne ramy, dające pewne wyobrażenie o rozmiarach zagadnień, są imponujące. Ludność Japonii wynosi ponad sto milionów, Chin — ponad czterysta milionów; przestrzeń, objęta obecnie działaniami wojennymi, t. zn. Chiny północne i środkowe równa się mniej więcej przestrzeni całej Europy bez Rosji. Proporcje w stylu nieznanym Europie.

Strony faktycznej zagadnienia nie można rozpatrywać „od dzisiaj". Punktem ciężkości, energią i dynamiką całej akcji jest imperializm japoński, płynący i z ducha i z rzeczywistości japońskiej. Na rzeczywistość składała się szczupłość terytorium Japonii w stosunku do jej ilości i przyrostu ludności.

Od r. 1810, gdy Japonię stanowiły właściwie tylko trzy wyspy, nieustannie ekspansja japońska zdobywa nowe terytoria. Drogą polityki pokojowej i drogą wojny — wpływy i osiągnięcia Japonii stale wzrastają; od najbliższego kręgu kontynentu i mórz z nią sąsiadujących — do dalszej sfery, — Oceanu Spokojnego. Każda z wojen bogaci Japonię: zwycięska wojna z Chinami (1894 — 95), zwycięska wojna rosyjsko-japońska (1905), nawet wojna światowa (mandat nad archip. Mikronezji).

Obecna „wojna" (ciągle jeszcze nie jest to termin oficjalny), choć jeszcze nieukończona, oznacza nowy krok naprzód. Obie stolice: Nankin — Pekin, olbrzymie miasto — port Szanghaj — są zajęte; utworzenie w Pekinie pod mocną władzą japońską ogólno-chińskiego rządu, przeciwstawiającego się rządowi marsz. Czang-Kai-Szeka, — jest już osiągnięciem niemal rozstrzygającym.

W ostatnich dniach została ogłoszona przez rząd japoński znamienna deklaracja. Deklaracja w swych celach szerszych zmierza z jednej strony do utworzenia potężnego bloku państw anty-komunistycznych, których współpraca miałaby miejsce głównie w dziedzinie gospodarczej, — z drugiej dąży do uczynienia z Japonii jedynego państwa, odpowiadającego za całość spraw w Azji Wschodniej.

Bliższymi celami deklaracji są: 1) zmiana statutu służby dyplomatycznej i konsularnej chińskiej w Japonii, 2) wzrost poparcia, udzielanego przez Japonię prowincjonalnym rządom chińskim, 3) wznowienie z większą energią działań wojennych w Chinach, wreszcie 4) doprowadzenie do rozłamu w łonie rządu marsz. Czang-Kai-Szeka.

Pierwszym następstwem deklaracji było odwołanie ambasadorów Japonii i Chin z ich stanowisk.

Ekspansja japońska zalewa i organizuje Azję. Narazie tylko Azję, narazie część Azji. Tym niemniej...

Admirał Suetsugu, minister spraw wewnętrznych w rządzie ks. Konoye oświadczył w początku roku bieżącego, że dążeniem Japonii jest, by wspólnie z Mandżu-Kuo i Chinami stworzyć silny blok ideowy i gospodarczy — przeciw supremacji ras białych.

J. K.

RUMUNIA NA NOWEJ DRODZE

Ostatnie wybory w Rumunii odsunęły od władzy liberalno-autorytatywny rząd p. Tatarescu; znaczną ilość mandatów zdobyły natomiast partie narodowe: „Żelazna Gwardia" (najbardziej radykalna), narodowa-chłopska p. Maniu i na trzecim miejscu wreszcie partia chrześcijańsko-narodowa. Tą ostatnią — jako najbardziej umiarkowaną — powołał król Karol do utworzenia rządu. W następstwie powstał, głośny już dzisiaj, rząd premiera Gogi.

Polityka nowo-utworzonego rządu od pierwszej chwili zarysowała się jasno zarówno na terenie wewnętrznym, jak i zewnętrznym. Dążenia na terenie wewnętrznym dają się ująć w haśle: Rumunia dla Rumunów, przy czym realizacja hasła rozpoczęła się od uderzenia w najliczniejszą i najwpływowszą mniejszość żydowską. W ciągu pierwszej doby od objęcia władzy p. Goga zawiesił wszystkie dzienniki żydowskie, usunął Żydów z sądownictwa, rozpoczął akcję odżydzania urzędów. Od tej pory każdy dzień niemal przynosi dalsze ustawy i rozporządzenia antyżydowskie, a społeczeństwo rumuńskie w całej rozciągłości wspomaga akcję rządu przez uchwały w samorządach zawodowych i stowarzyszeniach, wykluczające Żydów. Jednostronność zarządzeń premiera Gogi, który wszystkie swe reformy ograniczył wyłącznie do kwestii żydowskiej, nie wróży nowemu rządowi długiego życia. Kwestia żydowska, paląca w Rumunii niemniej jak w Polsce, nie może być rozwiązywana bez zasadniczej przebudowy ustroju politycznego, społecznego i gospodarczego. Tylko program konsekwentny, a jednocześnie obejmujący całość życia narodowego, może się stać czynnikiem, który zjednoczy w sposób pełny całe społeczeństwo.

Wysunięcie kwestii żydwoskiej jako naczelnego,

a nieraz jedynego hasła propagandowego grozi wywołaniem silnej kontr-akcji ze strony międzynarodowej organizacji żydowskiej, nie dając jednocześnie oparcia w zjednoczonym, własnym społeczeństwie. Bez wyzwolenia całej energii narodowej dla przeciwstawienia jej wpływom obcych agentur nie sposób jest wytrzymać zorganizowanego ataku czynników międzynarodowych.

Rząd Gogi spotkał się niezwłocznie z takim atakiem. Wbrew przewidywaniom wielu kół w Polsce nie wróżymy nowemu rządowi rumuńskiemu dużych sukcesów. Sądzimy nawet, że pod wpływem zorganizowanego nacisku będzie musiał ustąpić.

Radzimy wszystkim ugrupowaniom w Polsce, które głupio z kwestii żydowskiej czynią jedyne hasło programowe, aby pilnie śledziły bieg wypadków w Rumunii.

J. K.-R.

STRAJK PARYSKI I PRZESILENIE GABINETOWE WE FRANCJI

Słynny strajk generalny, wywołany przez komunistów z okazji interwencji rządu w zatargu w zakładach fabrycznych Goodrich, strajk generalny, w którym wzięli udział nawet pracownicy zakładów użyteczności publicznej, załamał się — wbrew grozie agitacji i wbrew jawnej roli komunistów. Siły frontu ludowego okazały się za słabe wobec zdecydowanej postawy rządu i lotnej gwardii narodowej, którą premier Chautemps rzucił na ulicę.

Okazało się, że strajk generalny nie jest tak niebezpieczny dla zdecydowanego rządu jak głosiła francuska prasa komunistyczna i socjalistyczna. Okazało się jednak, że komuniści mogą wprowadzić w normalne życie państwa poważne zakłócenia.

Moskwa spróbowała jednak wmieszać się nietylko w życie polityczne francuskie, lecz z nieobliczalną zręcznością właściwą dyplomatom przegrywającym i zdenerwowanym — spróbowano wmieszać się w politykę rządu. Zastępca Komisarza spraw zagranicznych oświadczył ambasadorowi francuskiemu w Moskwie, że rada komisarzy ludowych jest niezadowolona z polityki zagranicznej min. Delbos. Ten moment był wstrząsający dla radykałów, już nietylko dla stronnictw prawicowych.

Narzucanie dyrektyw z Moskwy „Frontowi Ludowemu" stało się już za wyraźne nawet dla poważnego „Temps'a", który niedwuznacznie ostrzega Francuzów przed wpływami obcych agentur.

Zamieszanie, chaos polityczny we Francji wydaje się dochodzić do kulminacyjnego punktu — potem można oczekiwać albo zdecydowanej sowietyzacji Francji — albo otrzeźwienia społeczeństwa francuskiego.

Gabinety zmieniają się, już nawet nie jak rękawiczki. Wpływy p. Thoreza rosną — każdy rozłam, każde przesilenie działa na korzyść komuny francuskiej.

Destrukcyjna, rozkładowa działalność „Frontu Ludowego" we Francji może spotkać się z odwetem zniecierpliwienia ze strony zdrowo myślącego społeczeństwa francuskiego. Jeżeli we Francji nie wygasły już całkowicie wulkaniczne siły, właściwe białej rasie. Zmierzch Zachodu — dotychczas te słowa traktowaliśmy tylko jako fantazję.

S. S.

PROFINTERN I AMSTERDAMSKA MIĘDZYNARODÓWKA

Członkowie socjalistycznej II międzynarodówki amsterdamskiej, dziś gorliwi uczestnicy przeróżnych frontów „ludowych" bądź „demokratycznych", starannie i entuzjastycznie zaprzeczają, jakoby mieli cokolwiek wspólnego z moskiewskim komunizmem. Odżegnują się nie tylko od komunizmu, lecz wręcz nie chcą uchodzić w świetle dziennym za sympatyków komunizmu; zaprzeczają, jakoby w ich szeregach było miejsce dla zwolenników Z. S. R. R. Procesy i wyroki sądowe na niektórych działaczy — mówią co innego. W akcji naszej, przeciw frontom „demokratycznym" skierowanej, nie chcemy się kierować zarzutami gołosłownymi. Cenimy fakty, bo one same za siebie mówią.

W końcu listopada 1937 r. — według moskiewskiej „Prawdy" — w Moskwie toczyły się rokowania między Centralnym Sowietem Związków Zawodowych Z. S. R. R. (Profintern), a delegatami Międzynarodowego Zjednoczenia Związków Zawodowych, pp. Jouhaux, Schevenels'em i Stolzem. Rokowania doprowadziły do ustalenia warunków zjednoczenia sowieckich związków zawodowych z Międz. Zjedn. Zw. Zaw., przy czym platformą złączenia miała się stać unifikacja organizacyjna oraz walka z faszyzmem i z wojną.

Trzeba przypomnieć, że do niedawnych czasów między socjalistycznymi zw. zawodowymi, a związkami komunistycznymi (bądź komunizującymi) toczyła się zażarta wojna zarówno w słowie (a raczej w obelgach), jak i w czynie. W swoim czasie charakterystyką Profinternu zajmowała się „Gazeta Polska". Według informacyj, jakich dostarcza Mała Encyklopedia Sowiecka, Profintern ma na celu „zjednoczenie ruchu zawodowego w krajach kapitalistycznych, koloniach i krajach półkolonialnych *na podstawie rewolucyjnej walki klasowej*, celem obalenia kapitalizmu i *ustalenia dyktatury proletariatu*".

Zaiste, warto byłoby dowiedzieć się, co o ugodzie p. Jouhaux sądzą w Polsce klasowe związki

zawodowe. Przybył związkom zawodowym w Europie nielada sojusznik: moskiewskie „profsojuzy". Agencja Havas w grudniu doniosła z Paryża, że związki zawodowe domagają się, aby zgromadzenie narodowe potępiło „politykę, faworyzującą Hitlera i Mussoliniego" oraz, aby front ludowy zażądał od rządu francuskiego wystąpienia w Lidze Narodów z wnioskiem „o zastosowanie sankcji przeciwko najeźdźcom Hiszpanii i Chin". Odkrywa się wyraźnie ręka, kierująca manekinem frontu ludowego. Nie trzeba dodawać, że sankcje, uchwalone w Lidze przeciw Niemcom, Włochom i Japonii — to wojna. Propaganda pacyfistyczna, szerzona przez Komintern, jest w istocie propagandą wojny i imperialistyczne cele Z. S. R. R. Tylko naiwni — nie widzą, tylko głusi — nie słyszą.

Demaskujemy sojusz socjalistycznego Amsterdamu z komunistyczną Moskwą. Przynajmniej wiadomo, skąd pada komenda.

M. T.

WYSTĄPIENIE WŁOCH Z LIGI NARODÓW

Wystąpienia Włoch z Ligi Narodów nie można nazwać sensacją polityczną. Wszyscy spodziewali się tego już od tak dawna, że przyjęli tę wiadomość, jako coś, co rozumie się samo przez się. A jednak samo zdarzenie jest jednak bardzo ważnym — jako punkt graniczny, jako oznaczenie pewnego etapu w rozwoju dziejowym.

Liga Narodów teoretycznie miała objąć rolę niejako mediatorki między poszczególnymi państwami, a w pewnych wypadkach nawet instytucji nadrzędnej. W tym charakterze musiałaby okazywać najdalej idącą bezstronność i obiektywizm.

Tymczasem już w czasie tworzenia się Ligi Narodów główną (jeżeli nie wyłączną) rolę grały w niej wpływy masońskie. Toteż Liga stała się wkrótce strażniczką interesów państw o rządach masońskich, a w szczególności Anglii.

W tym stanie rzeczy zrozumiałym jest, że broniąc interesów Anglii w Chinach, musiała się narazić Japonii, broniąc zaś tychże interesów podczas wojen abisyńskich — Włochom. O zatarg zaś z antysemickimi i antymasońskimi Niemcami było chyba najłatwiej.

Te trzy państwa — Włochy, Niemcy, Japonia,— tworzą dziś blok przeciwstawiający się państwom demokratycznym, reprezentowanym przez, tracącą coraz bardziej swój dawny autorytet, Ligę Narodów. Blok ten składa się z państw psychicznie młodych, prężnych, zaborczych, gdy blok państw demokratycznych ma dziś raczej charakter defensywny, zachowawczy. Rezultat starcia, — niezależnie od aktualnego rozkładu sił, — nie pozostawia pola do żadnych wątpliwości. Gdy jedna strona atakuje, a druga tylko się broni, zawsze druga przegra. Rezultatem będzie zmierzch potęgi Anglii na korzyść Włoch i Japonii.

Ale już dziś możemy przewidzieć, że współdziałanie tych dwóch państw nie będzie trwało wiecznie. I jedno i drugie myśli o ekspansji na terenach Azji, — kosztem Anglii. I bez wątpienia konflikt interesów spowoduje kiedyś wybuch wojny włosko-japońskiej, która może się zmienić w wojnę rasy białej z żółtą.

Żółte niebezpieczeństwo, które niedawno jeszcze wydawało nam się nierealnym straszakiem, zbliża się cicho i szybko. Może stanie się aktualnym prędzej, niżbyśmy się tego spodziewali.

J. M.

OBRAZ ŻYCIA MŁODEGO POKOLENIA AKADEMICKIEGO DAJE

„AKADEMIK"

PISMO AKADEMICKIE, ZWIĄZKU MŁODEJ POLSKI

W zwierciadle prasy

Słowa i czyny

Niejednokrotnie Związek Młodej Polski spotykał zarzut głoszenia pięknych haseł, frazeologii, pustych słów, których używanie poczytywano nam albo za nieodpowiedzialną naiwność albo też za propagandowe otumanianie. Dziś, choć jeszcze nie mamy zbyt długiego okresu istnienia za sobą, to jednak nikt uczciwie zarzucić nam nie może ani jakiejkolwiek dwulicowości, ani obawy przed realizowaniem naszych założeń ideowych, względnie odstępowania od nich, czy przeinaczania. Konsekwencja i nieustanne dążenie do urzeczywistniania wytkniętych celów są istotnymi znamionami naszej pracy. Wszystko, co kiedykolwiek powiedzieliśmy lub napisali, obowiązuje nas zawsze, za wszystko ponosimy odpowiedzialność, wyrażającą się w czynach, w linii postępowania.

W N-rze 5-tym „Młodej Polski", w artykule

„O ŻYWĄ LEGENDĘ"

daliśmy raz jeszcze wyraz swym zapatrywaniom na dzisiejszą rzeczywistość polską i na istotnie twórcze w niej elementy — młode pokolenie polskie i pokolenie bojowników o niepodległość, pokolenie czynu żołnierskiego; jednocześnie dążąc do prawdziwego zespolenia aktywnych i twórczych czynników — raz jeszcze odrzuciliśmy stare podziały i stare spory, targające życiem narodu polskiego.

Prasa podjęła nasze dążenia do wykrystalizowania sytuacji: „Polska Zbrojna" (24. 12. 37), „Gazeta Polska" (6. 1. 38), „Kurier Poranny" (6. 1. 38), „Il. Kurier Codzienny" (9. 1. 38), „Express Poranny" (6. 1. 38) i wiele innych dzienników warszawskich, mutacyj i pism prowincjonalnych przedrukowało w całości lub części „żywą legendę". Jednocześnie jednak ten odłam prasy, który ignoruje nasze wypowiedzi, a stara się stale insynuować nam różne „gierki" — podjął z ożywieniem naświetlanie sytuacji, jaka wytworzyła się po ustąpieniu płk. Koca i objęciu zajmowanego przez niego stanowiska przez gen. Skwarczyńskiego. Mimo oświadczenia gen. Skwarczyńskiego, oceniającego akcję i podnoszącego zasługi płk. Koca, mimo zapewnienia, że „żadne istotne zmiany w rodzaju i kierunku prac wytkniętych nie zachodzą" — kilka dzienników usiłowało uczynić z tego faktu wielkie pole plotki...

„Krak. Kurier Wieczorny" (13. 1. 38) pod wymownym tytułem „To nie jest zmiana warty tylko..." pisze:

„Generał Skwarczyński... na żadne próby totalistycznych eksperymentów w Polsce nie pójdzie, że z prawicą, głoszącą przewrót, pod hasłem wymyślonej legendy o Romanie Dmowskim, nie myśli paktować, ani współpracować. I dlatego już dzisiaj się mówi, że wprawdzie „Młoda Polska" nie będzie rozwiązana, ale, że jej rola ulegnie poważnemu pomniejszeniu. Mamy prawo więc sądzić, że to, co nastąpiło nie jest tylko zwykłą zmianą warty".

Pomijając już całą bezsensowność zastraszania „na totalizm" i „na Dmowskiego" — powstaje charakterystyczny ton, pełen wyczekiwania na fiasko Związku Mł. Polski. „Dziennik Ludowy" pisze już wręcz, że:

„Największe zainteresowanie wzbudza pozycja młodzieżowa sektora OZN. t. j. Związku Młodej Polski, którego endecko-oenerowska działalność budziła najostrzejsze protesty kół legionowych, z których przychodzi właśnie gen. Skwarczyński",

a wyciągając dowolne wnioski ze znanego rozkazu kierownika J. Rutkowskiego, wyrażającego stosunek Z. M. P. do ustępującego płk. Koca, — sądzi dalej:

„Przede wszystkim pozycja Młodej Polski zostaje zachwiana"...

„W ten sposób na progu swego urzędowania nowy szef OZN. napotyka na bunt. Żywioły oenerowskie wprowadzone do obozu sanacyjnego przez płk. Koca widzą widać kres swych nadziei, jeśli podejmują otwartą walkę z kierownictwem Ozonu. Na tym więc odcinku zaprezentuje po raz pierwszy swą taktykę polityczną gen. Skwarczyński".

...Bunt? Otwarta walka?... Wobec człowieka, o którym szereg pism za „Słowem" podaje opinię, jako o „dzielnym żołnierzu, doskonałym oficerze, inteligentnym dowódcy, kochanym przez oficerów i żołnierzy przełożonym, prawym i zacnym człowieku"? Nie są to chyba kwalifikacje, które w najmniejszym stopniu mogłyby się kłócić ze stanowiskiem naszej „żywej legendy", z naszym podejściem do ludzi.

Słowa nasze zgodne są z czynami. I owego „buntu" w rozkazie organizacyjnym mogły się tu chyba dopatrzyć jedynie sfery ludowych dzienników... „Jutro Pracy" w tym samym oświadczeniu pisze:

„Słowo pożegnalne Rutkowskiego dobrze dźwięczy, jest w tym nuta dobrych obyczajów".

„Ze Związkiem Młodej Polski, w okresie jego powodzeń i sukcesów nie mieliśmy żadnych kontaktów, dziś z zadowoleniem notujemy poważne słowa pożegnania".

Sądzimy, że między opinią „Dziennika Lud", a „Jutra Pracy" jest taka skala, jak pomiędzy złą, a dobrą wolą. Słusznie stwierdza „Kurier Baltycki (20. I. 38):

„Wszystkie polityczne sympatie i antypatie generała Skwarczyńskiego są wytworem fantazji, gdyż generał Skwarczyński nie ma ani politycznych przyjaciół ani politycznych wrogów, a świeżość jego wyjścia z armii jest najlepszym wskaźnikiem, że zasady obrony Państwa będą główną wytyczną jego prac".

Na tej właśnie płaszczyźnie — żołnierskiej i obrony państwa — należy rozpatrywać wzajemny stosunek Z. M. P. i gen. Skwarczyńskiego. Czyż będziemy zmuszeni powtarzać to zawsze i ciągle, czyż opinia w Polsce chce ciągle słów, czy nie starczają jej — czyny?

Tak samo zresztą dzieje się w każdej innej dziedzinie.

PRZEŁOM NARODOWY

którego treść i znaczenie wyjaśniliśmy wyczerpująco już wiele razy, ciągle służy za pretekst do twierdzenia o „niejasności" naszych koncepcyj, za okazję do tanich dowcipów. Nie rezygnujemy jednak i nie damy się ogarnąć zniechęceniu. Wśród wrogich, czy zakłamanych mas znajdują się jednostki i grupy, które przychodzą do nas... Znajdują się coraz liczniejsze środowiska, które starają się zrozumieć i uwierzyć. I dlatego nie będziemy odpowiadać tym, którzy — ogarnięci paniką — szermują bronią ignorancji i szmoncesu. Natomiast cieszymy się każdym objawem próby zrozumienia nas, każdym objawem dobrej woli. Odpowiadając na „Przełomowe straszaki" „Czasu" — „Wieczór Warszawski" (8. I. 38) pisze:

„Staruszek „Czas" pomieszał dwa wyrazy: „przełom" i „przewrót", jakby nie rozumiejąc ich pojęciowego zakresu. Elementarna logika mówi wyraźnie, że przewrót ma zakres węższy, niż przełom, to znaczy, że wprawdzie każdy przewrót jest przełomem, ale nie każdy przełom jest przewrotem. Przewrót oznacza zmiany na drodze rewolucyjnej, przełom jest określeniem zmian bardzo zasadniczych natury zarówno ideowej, jak politycznych lub gospodarczej, osiągnętych drogą zarówno rewolucyjną, jak ewolucyjną".

„Wiecz. Warszawski" słusznie dalej podnosi, że:

„Chyba nie zaprzeczy organ konserwatywny, że przełomem było ustanowienie na Uniwersytetach oddzielnych ławek. A przecież ten przełom dokonany był najlegalniejszą drogą zarządzeń rektorów i senatów uniwersyteckich.

Niewątpliwie przełomowe znaczenie miało również wystąpienie rządu przeciw Związkowi Nauczycielstwa Polskiego. Można by przytoczyć jeszcze inne przykłady, ale już tych wystarczy na stwierdzenie, że nie zawsze przełom jest rewolucją i nie zawsze też „straszakiem".

I znów musimy tu stwierdzić, że nie można krytykować słów, nazw, określeń, nie wnikając w ich rzeczywistą treść i zamykając oczy na fakty. Oczywiście fakty mogą być jeszcze nikłe, mogą być jeszcze zaledwie słabym odbiciem słów, ale wskazują na to, co nazywamy odpowiedzialnością, co nazywamy konsekwencją. Wskazują na wewnętrzną zgodność, na uczciwość dążeń. W stosunku do Z.M.P. mogą mieć miejsce różne zarzuty, ale nie ma miejsca na zarzut kłamstwa, tchórzliwości, nieuczciwości.

Podkreślana przez nas zawsze szczera chęć

POGRZEBANIA STARYCH SPORÓW

również nie należy do okolicznościowych frazesów. Dnia 2 lutego miała miejsce inauguracja prac „Służby Młodych". Od dłuższego już czasu prasa interesowała się przebiegiem tworzenia się tego porozumienia, wysuwając wiele wersyj, niezgodnych z prawdą, a godzących w lojalność udziału Związku w „Służbie Młodych".

Tymczasem Związek Młodej Polski, jako organizacja ideowo - polityczna z bezkompromisowym i jasno wytkniętym programie, za teren właściwy, ideowej i politycznej pracy uważa przede wszystkim własny teren związkowy. Tym nie mniej — dążąc zawsze do porozumienia z innymi organizacjami młodych, nawet przy istniejących różnicach ideowych, nie cofa się przed możliwością współpracy, a przeciwnie — korzysta szczerze z każdej okazji. Taką szczerą próbą współpracy ZMP z innymi organizacjami młodych jest właśnie „Służba Młodych". Oczywiście charakter Związku różni się zasadniczo od charakteru „Służby" — ta ostatnia nie może być instytucją polityczno-wychowawczą, a stanowi jedynie luźne porozumienie organizacyj, które mają dobrą wolę rozstrzygania pewnych ważnych spraw dla Państwa łącznymi siłami.

Tyle o „Służbie Młodych".

Tak za tym na żadnym odcinku naszej pracy nie można wykazać żadnych rozbieżności. Wszystko, co głosimy, mamy pełną wolę wprowadzić w życie i wprowadzamy. Dlatego ostrzegamy: to, co dziś jeszcze jest słowem — jutro jest czynem.

J. K.

Wydawnictwa Z. M. P.

Związek Młodej Polski, realizując swój plan wydawniczy, w grudniu i styczniu uruchomił nowe dwa wydawnictwa; w chwili obecnej Związek wydaje pięć czasopism.

Wydawany dla młodzieży akademickiej „Akademik" pod redakcją kol. Mieczysława Chrzanowskiego (obecnie pod red. kol. Morawskiego) w Nr. 2-gim w artykule kol. Juliana Chróściechowskiego omawia rolę katolicyzmu we współczesnych ruchach narodowych.

Autor twierdzi, że spór między starymi i młodymi nie ominął także katolików, z tym, że pokolenie młode niesie w duszach wizję Polski — monolitu ideowego — Polski chrześcijańskiej, Wielkiej i Potężnej.

Inne artykuły traktują: o zażydzeniu palestry w Polsce, o przysposobieniu wojskowym i jego organizacji. Artykuł kol. J. Z. S. omawia rolę pism frontu ludowego i ich prawdziwe oblicze.

Artykuły te, jak i szereg innych notatek, ujmują całokształt życia akademickiego z jego dolą i niedolą.

Sekcja rzem.-robotnicza Związku Młodej Polski wydała w końcu grudnia dwutygodnik p. t. „Szturmowiec Pracy" przekształcony następnie na dwutygodnik „Żołnierz Pracy".

Ukazanie się tego pisma zaniepokoiło pewne koła — niewątpliwie dlatego, że wskazuje na progresywny rozwój Z. M. P. „Szturmowiec Pracy" w artykule wstępnym kol. Tadeusza Gouta stwierdza:

„Między sierpem i młotem a swastyką jest tylko miejsce dla orła uzbrojonego w miecz, uzbrojonego w żelazo. Oprócz potęgi militarnej musi Polska mieć jeszcze potęgę gospodarczą i polityczną. Musi dawać wszystkim Polakom pracę i chleb. Demokracja zamiast głoszonej zasady równości wprowadzała najpodlejszą różnicę, jaka może istnieć między ludźmi, różnicę pieniądza.

Dziś robotnik powstaje i woła o miejsce na świecie. Woła: jestem".

Kol. Jerzy Szokalski pisze:

„Chcemy apoteozy i szacunku dla pracy. Polskę będzie budować przede wszystkim robotnik we wspólnej idei zjednoczony z chłopem i inteligentem, będzie Ją budować swą pracą, trudem i krwawym potem. Ten właśnie człowiek winien się stać pełnowartościowym obywatelem. Gdy na rozkaz Marszałka Piłsudskiego, który życiem swym Polskę zbudował, powstały zbrojne szeregi, widać w nich było robotników i chłopów, inteligenta ciężko pracującego na chleb, studentów, uczniów nawet, a nierzadko kobiety..."

Kol. Jan Piotrowski podkreśla, że:

„Bezinteresowność, ofiarność, zapał i poczucie odpowiedzialności wobec Narodu musi być podstawowym czynnikiem działania, w przeciwieństwie do wyrachowania, kalkulacji i karierowiczostwa".

Redakcja „Szturmowca Pracy" wprowadza dział bezpłatnych porad prawnych dla swoich czytelników.

2-gi numer „Młodej Wsi" przynosi szereg artykułów, z których wymienimy art. wst. kol. H. Porębskiej, „Co będziemy mieć na uwadze", kol. Jana Bartnikowskiego i „Swoje sprawy bierzemy w swoje ręce" kol. St. Kroczaka.

Na specjalną uwagę zasługuje art. kol. Antoniego Baczewskiego, który, na tle syntetycznego skrótu rzeczywistości polskiej, stwierdza po męsku:

„Naczelny Wódz Marszałek Śmigły-Rydz rzucił hasło zjednoczenia wszystkich sił polskich dla budowy potęgi i siły naszego Państwa.

Postawił to, jako konieczność życiową, jako sprawę w tej chwili najpilniejszą. Związek Młodej Polski stanął przy boku Naczelnego Wodza po to, by jego nakaz spełnić, by zjednoczyć młode pokolenie, rozpalić je miłością ku Polsce, wydobyć z niego wszystkie wartości i jako zorganizowaną, zdyscyplinowaną siłę skierować do budowy Wielkiej i Sprawiedliwej Polski, gdzie nie pieniądz będzie miarą człowieka, a wartość każdego obywatela".

„W tej pracy nie może zabraknąć nikogo, a więc i całe młode pokolenie chłopskie twardo musi stać przy Wodzu Naczelnym".

Numer noworoczny z dn. 15 stycznia b. r. „Młodej Wsi" przynosi pełen wymowy i prawdy artykuł wstępny kol. Puziewicza, w którym na uwagę zasługują między innymi słowa następujące:

„Walka... o prawdy, które w Narodzie wygrać muszą... będzie ciężka, bo siły wrogie Narodowi i Państwu, a także ci wszyscy, którzy bronią podwórkowego ciasnego widnokręgu, uczynią wszystko dla przeciwstawienia się. Tej walki nie ulękniemy się nie tylko dlatego, że lękliwi nie jesteśmy, ale przede wszystkim z tego powodu, że chodzi o prawdy oczywiste, od których zależy los Polski i rozwój mocy duchowych Narodu, wypełnienie tej wielkiej misji przewództwa słowiańszczyźnie, promieniowanie naszej kultury, a wreszcie obrona kluczowych pozycji Europy przed barbarzyństwem materializmu duchowego wiejącego od wschodu i przeciwstawienie czoła fali germańskiej, zagrażającej słowiańszczyźnie. A w pracach gospodarczych będzie nam przyświecać zrealizowanie mitu polskiego — mitu szklanych domów. Walki tak pojętej nie ulękniemy się chociażby nam przyszło zamknąć się w kilka tysięcy na barykadach walczącej do ostatka organizacji".

W bogatej treści numeru kol. Gromek omawia zagadnienia reformy rolnej, stwierdzając, że reformy domaga się dobrze pojęty interes Narodu i Państwa. Z ironią kol. Gromek stwierdza, że wysunięcie tego postulatu przez Związek Młodej

Polski organ „Siewu" określił jako demagogię. „Jeśli demagogią — stwierdza kol. Gromek — nazwać można troskę o rozwiązywanie potrzeb, leżących na linii rozwoju Narodu i wsi, to my zawsze będziemy najwięcej „Demagogicznymi".

Numer uzupełniają: artykuł o teatrze ludowym (pióra kol. Baczewskiego), dział wychowania fizycznego, dział koleżanek oraz bogata kronika organizacji. Podkreślić trzeba intensywną pracę oddziału Z. M. P. w Piotrkowie, którego kierownikiem jest kol. Bolesław Nowak, oraz oddziału Z. M. P. w Bielsku Podlaskim, którego kierownikiem jest kol. Bartnikowski.

W dziale „Z życia i prac organizacji" najlepiej uwydatnia się świetny rozwój naszej sekcji wiejskiej i doskonały nastrój, który w tych szeregach panuje.

Środowisko Akademickie Wyższej Szkoły Budowy Maszyn w 4-tym numerze pisma „W jednym szeregu", w artykule redaktora kol. M. Marusieńskiego stwierdza:

„Z naszych stanowisk organizacyjnych w ciągu roku1937 mogliśmy obserwować osobisty wysiłek kol. Jerzego Rutkowskiego i skutek jego działalności".

Słowa te są wyrazem uczuć wszystkich członków Z. M. P., którzy w dotychczasowym rozwoju Związku widzą wielką zasługę osobistą swego Kierownika.

W ostatnim okresie czasu ukazały się dalsze numery omawianych pism; dalszy przegląd treści zamieścimy w następnym numerze „Młodej Polski".

S. S.

„Polityka" o płk. Koc

„Polityka" w Nr. 2 w ten sposób żegna płk. Koca:

W dniu 10 stycznia płk. Koc opuścił stanowisko szefa O. Z. N. Piastował je przez niespełna rok, jeśli za początek Ozonu uważać deklarację lutową, przez półtora roku, jeśli uznać za kamień węgielny Ozonu mowy Marszałka Śmigłego z 24 maja 1936 r.

Jako szef Ozonu, płk. Koc ma następujące plusy na swój kredyt: 1) swoją deklarację, która naogół odpowiada ideologii narodowej, która mogła być platformą dla rozmów wszystkich nacjonalistów polskich; 2) zahamowanie kursu na lewo, który od czasów Kościałkowskiego nieustannie się pogłębiał i w reżimie, i w kraju, i w rządzie; 3) utworzenie Związku Młodej Polski, które było rzuceniem mostów konkretnych z młodzieżą nacjonalistyczną i pierwszym zdecydowanym wyjściu z granic dotychczasowego obozu pomajowego; 4) utworzenie koła parlamentarnego Ozonu, co oczywiście przy sprężystym kierownictwie pozwalałoby Ozonowi wyzyskać teren parlamentarny dla rozgrywki o władzę.

W dalszym ciągu „Polityka" wylicza błędy płk. Koca, które obarczyły Jego działalność; „Polityka" wylicza m. inn. „niezwykłą powolność w działaniu" O. Z. N., nieutworzenie odrazu rządu „Ozonowego' 'oraz tolerowanie intryg przeróżnego rodzaju „koniów trojańskich".

Notujemy głos ten jako charakterystyczną ocenę, płynącą z kół, które w swoim czasie zgłosiły w artykule „Problem młodzieży rządowej" zsatrzeżenia w stosunku do Z. M. P.

S. J.

„Kronika"

Wychodzący od niedawna tygodnik „Kronika" w 1-szym numerze — niezależnie od głębszego artykułu p. Strzetelskiego o różnych postaciach nacjonalizmu — miał ambicję dania obrazu współczesnych sił politycznych w Polsce. Jeżeli chodzi o wykres graficzny tych sił i omówienie — musimy zgłosić dwie zasadnicze pretensje: obraz graficzny nie wykazuje żadnych wpływów komunistycznych w P. P. S. Czyżby więc przedstawiciele polskiej kompartii próżno się chwalili w Moskwie Stalinowi swoimi sukcesami w P. P. S. i czyżby niesłusznie polscy prokuratorzy wdrażali dochodzenia i wytaczali procesy niektórym członkom P. P. S. o działalność kominternowską?

Druga pretensja bliżej nas obchodzi. „Kronika" uważa, że „Młoda Polska" jest wspólnym terenem O. Z. N. i O. N. R.", a we wdzięcznej rubryce plotek politycznych daje wyraz przekonaniu, że w Związku Młodej Polski są „Falangiści", jedynie mówić o tym nie wolno ze względów urzędowych.

A jednak wolno na ten temat puszczać plotki, skoro tyle ich kursuje, skoro roi się od nich w prasie frontu ludowego. Nie mamy zamiaru rozdzierać

szat, wiadomość jest przynajmniej z pozoru całkowicie niewinna.

Stwierdzamy jednak przy sposobności, że Związek Młodej Polski nie jest niczyim terenem. Jest natomiast organizacją samodzielną, o własnej strukturze organizacyjnej i ■ własnych celach.

Czy w Polsce potrzeba pisma typu „Kroniki"? Zapewne. Są takie wieczory, kiedy kupcy oddani interesom, oglądają zachód słońca przez okna wagonu restauracyjnego.

W. P.

Targowiczanie naszych czasów

Pod tym tytułem zamieścił p. Adolf Bocheński w „Polityce" interesujące rozważania. Prasa frontu ludowego i frontu Morges w ostatnich czasach starała się przyczepić etykietę „Nowej Targowicy" swoim przeciwnikom. P. Bocheński w przekonywujący sposób przedstawia zasadnicze cechy ideologii targowickiej i dochodzi do wniosku, że próby prasy frontu ludowego „przypominają" zlekka sposób postępowania złoczyńcy, który, uciekając przed posterunkowym, krzyczy wielkim głosem „łapaj złodzieja".

„Jedno jest pewnym. Konfederacja targowicka była ruchem zwróconym przeciw silnej władzy. Była ruchem zmierzających do przywrócenia w Polsce anarchii panującej przed zamachem majowym (3 maja). To trzeba zapamiętać. Dalszą cechą charakterystyczną ideologii targowickiej był jej zdecydowanie przychylny stosunek do Rosji... I to także warto zapamiętać. ...Jeśli chodzi o silną władzę, to nikt nie zaprzeczy, że zarówno front ludowy, jak i front z Morges dążą do zaprowadzenia w Polsce napowrót anarchii przedmajowej".

Targowica była skierowana przeciw interesom Polski i przeciw Jej przyszłości i potędze. Ustrój anarchii i gry politycznej, nawiązujący do czasów z przed maja 1926, będzie ustrojem słabości, skierowanym przeciw przyszłości Polski — raz jeszcze, jak kiedyś w czasach saskich.

Istotnie, to warto zapamiętać.

W. P.

Kościół — opoka piotrowa

Setki lat i zawieruchy dziejowe mijają — kościół rzymski trwa, nieporuszony i silny jak skała. W dobie dzisiejszej, w dobie walk ■ wizję najbliższych stuleci, siły ciemne i podziemne próbują uzyskać pomoc ze strony Kościoła przez czasowe zaniechanie otwartej walki z religią i Kościołem. Znana metoda farbowanych lisów.

Jeden z tygodników politycznych podaje dla przestrogi treść odezwy K. P. P., kolportowanej na terenie Warszawy.

„Burżuje przekonali się, że zniszczyć naukę towarzysza Chrystusa nie da się i postanowili działać podstępem.

„Ideę Chrystusa przerobili na narzędzie wyzysku i przy pomocy swoich najemników — kleru, uprawiają ten niecny proceder aż dotąd.

„Precz z przeróbkami idei Chrystusa.

„Prawdziwa idea Chrystusa, to idea komunizmu.

„Kto uznaje naukę Chrystusa, ten jest komunistą."

Bajeczny jest i styl, wzorowany na duchu żargonu, i ten okrzyk „precz z przeróbkami idei Chrystusa". Bezczelność bezsilna i zabawna.

Stanowisko „Epoki" (art. wstępny z Nr. 1) jest prostsze i bardziej otwarte.

Organ kół frontu demokratycznego omawia wigilijne przemówienie Ojca św. i dochodzi do wniosku, że:

„Głos ludu nie sięga uszu papieskich. W enuncjacji watykańskiej... nie ma ani słowa o masach społecznych, o ich udrękach, potrzebach i dążeniach.

„Kościół rzymski broni jedynie swoich własnych prerogatyw, swojej własnej potęgi."

„Czy w takich warunkach można ów głos uważać — jak chcą niektóre odłamy naszej demokracji — za sprzymierzeńca w walce o wolność sumienia, ■ wolność myśli i przekonania, te słupy wytyczne wszelkiego ludzkiego postępu. Naszym zdaniem byłoby to złudzeniem."

Organ masoński dochodzi tedy do wniosku, że współpraca „sfer demokratycznych" z katolicyzmem nie jest możliwa, gdyż Kościół nie zgodzi się na realizację „demokratycznych" postulatów. W świetle ogłoszonych niedawno uchwał Synodu Jasnogórskiego (do których „Młoda Polska" jeszcze osobno powróci) stanowisko p. Rzymowskiego jest zrozumiałe.

Niezrozumiałe jest natomiast stanowisko tych kół katolickich, które liczą na możliwość współpracy z rodzimymi „pseudodemokratami". Przede wszystkim dlatego, że front demokratyczny — w Hiszpanii i w Polsce w ten sposób — jest ostrzem skierowany przeciw religii, przeciw katolicyzmowi. Ci t. zw. intelektualiści katoliccy, w rodzaju p. Niesiołowskiego z „Kultury" poznańskiej, którzy myślą o „demokracji polskiej, szerokiej i katolickiej" — są w błędzie i naprawdę chorują na flebotomistyczne złudzenia.

A. M.

Walka o polskość — i ludzie z „Frente popular"

„Epoka" (w nr. 24) i „Albo-albo"((w nr. 1) przestrzegają „współczesną polską opinię demokratyczną, a zwłaszcza... ruch ludowy" przed upiorami szlachetczyzny. Okazuje się, że godne te organy mają na myśli akcję organizowania t. zw. szlachty zagonowej, prowadzoną szczególnie na Podkarpaciu, Podlasiu i w Grodzieńskiem. „Albo-albo" z przekąsem pisze o „podejrzanej akcji, prowadzonej przez pewne czynniki", a dalej czyni następujące głupie spostrzeżenie:

„Chodzi tu niewątpliwie o próbę wyłamania z masy chłopskiej odrębnego i uprzywilejowanego, nielicznego zresztą, ale specyficznie zorganizowanego „stanu", który miałby w przyszłości odgrywać jakąś, bliżej nieokreśloną jeszcze, ale napewno nic wspólnego z interesem wsi nie mającą rolę"...

Pisemko socjalistów krakowskich i żydka, p. Boruchowicza, nie chce, czy nie może dostrzec, że akcja wśród szlachty zagonowej jest prowadzona w imię interesów Polski, a tym samym — w interesie wsi. Chodzi tutaj o wciągnięcie w orbitę Polski tych grup ludności rdzennie polskiej, które dostały się przez okres niewoli pod wpływy ukraińskie, czy białoruskie. Jeżeli kogokolwiek „Albo-albo" chce przestrzegać, to już raczej Ukraińców... St. Ludowe przyjęło współpracę w porozumieniu polskim w Małopolsce Wschodniej, zainaugurowanym przez gen. Tokarzewskiego.

Jeżeli „Albo-albo" przestrzega ludowców przed tym porozumieniem, to rozumiemy tę histerię Boruchowiczów; lękają się konsolidacji i wzmocnienia sił polskich.

Ale, u licha ż w „Albo-albo" pisują także polacy-socjaliści — czy i tych socjalistów boli krzepnięcie polskości? Czy i im tłumaczyć trzeba, że zwycięską walkę ■ kresy stoczyć mogą przede wszystkim społeczne siły polskie, a nie administracyjny nacisk? Mamy ambicję, aby przestrzec panów z „Albo-albo" przed mąceniem wody w czystej sprawie, w sprawie, która dla Polski jest pożyteczna.

Oto przykład w jaki sposób grupowa, partyjna, klasowa nienawiść zwraca się na szkodę wszystkich, na szkodę Polski.

W. P.

„Czerwone tarcze" przeciw religii

„Wieczór Warszawski (z 24. XII) zajmuje się 1 nr. pisemka dla młodzieży „Czerwone tarcze". Pismo to wita z sympatią działalność nielegalnych organizacyj na terenie szkół, organizacyj w stylu klubu „13 maja" Jak wiadomo, klub ten wsławił się dotychczas tylko wydaniem biuletynu, biorącego w obronę żydów i napastującego Z. M. P. żargonem zapożyczonym od towarzyszy z folksfrontu.

„.....W artykule p. Wiktora Majkowskiego p. t. „Polityka czy religia?" — czytamy, że „wychowanie religijne w szkole w dzisiejszej swojej formie jest głęboko niemoralne". Autor artykułu zarzuca księżom prefektom, że stawiają wyżej politykę niż religię, a w końcu daje „radykalne", jak powiada, wyjście: „Tym wyjściem jest usunięcie wychowania religijnego ze szkoły, tym wyjściem jest wychowanie świeckie".

Ten jeden artykuł wskazuje wyraźnie, od których starych piłsudczyków wywodzą się ci młodzi z „Czerwonych Tarcz". Ponad wszelką wątpliwość są to synowie profesora Michałowicza i senatorki Fleszarowej, czyli Klubu Demokratycznego. Obrazowo możnaby to wyrazić w ten sposób, że „Czerwone Tarcze" widnieją na czarno-białym tle. A młodszym braciszkiem „Czerwonych Tarcz" jest milutki „Płomyk" z czasów „Kolankowych".

Nasuwa się przypuszczenie, że działa tu jakaś starannie ukrywająca się wspólna komenda. Nie wskazując jej, zwracamy uwagę czynników odpowiedzialnych za wychowanie naszej młodzieży. Związek Nauczycielstwa Polskiego może być dumny z pozyskania młodych sojuszników w walce ■ laicyzację szkoły polskiej".

Nie wiele jest tutaj do dodania. Ustąpienie p. Musioła z Z. N. P., ■ potem nowe ustępstwa wobec tych panów — rozzuchwaliły sfery „demokratyczne". Ciągle jeszcze brak im odwagi do zrzucenia maski, do ukazania bez strachu czym są naprawdę: — *to nie są piłsudczycy.* To ludzie gasnącego świata z przed r. 1926, zapatrzeni w postęp z czasów brata Waldeck-Rousseau, *nieprzyjaciele narodowych ojczyzn.* Oni — synowie wdowy, słuchający internacjonalnej komendy.

M. T.

Na drodze do przełomu

JANUSZ MORAWSKI

Problem ukraiński

UWAGI OGÓLNE.

Problem ukraiński — ściślej problem naszej polityki na Kresach południowo-wschodnich, zajmuje uwagę powszechną niemal na równi z palącą kwestią żydowską. Podobieństwo zresztą obu zagadnień jest wyłącznie formalne. Żydzi są elementem napływowym, niczym z Polską niezwiązanym. W tym stanie rzeczy mamy prawo prowadzić w stosunku do nich politykę eksterminacyjną. Inaczej z Ukraińcami. Tutaj mamy do czynienia z ludnością osiadłą, związaną uczuciowo z ziemią, z ludnością, która rasowo i językowo jest do nas zbliżona, posiada z nami wspólną przeszłość historyczną. Sprawę komplikuje to, że ludność ta bynajmniej nie jest jednolitą. Mamy Ukraińców — skrajnych nacjonalistów, którzy przez akcję wywrotową starają się oderwać część naszych Kresów od Polski, by zbudować zaczątek państwa Ukraińskiego. Mamy innych, którzy drogą legalną dążą do uzyskania dla tych Kresów możliwie wielkich swobód — aż do zupełnej autonomii. I takich, którzy wyrzekli się myśli o opanowaniu w drodze zbrojnej, czy legalnej części terytorium polskiego, dla których prawdziwa Ukraina leży nad Dnieprem, i którzy do jej zbudowania dążą wszelkimi siłami. A nakoniec takich — i tych jest najwięcej — których ukrainizm jest zupełnie powierzchowny, świeżo nabyty, którzy uważają się za coś odrębnego od Polaków, ale nie mają żadnej zdecydowanej koncepcji politycznej i nie byliby zdolni do poniesienia większych ofiar dla zachowania swojej odrębności narodowej.

Ta różnorodność materiału ludzkiego, składającego się na to, co zwykliśmy nazywać ogólnikowo „Ukraińcami" jest główną przyczyną trudności problemu. Polityka polska na Kresach wschodnich dlatego zapewne przechodziła od czasu odrodzenia Państwa Polskiego takie wahania i załamania, że uwzględniała jedynie pewne odłamy ludności ukraińskiej z pominięciem innych. Nawet „pacyfikacja Ukrainy" miała na celu zniszczenie skrajnego, wywrotowego nacjonalizmu ukraińskiego, zwracała się jednocześnie, niestety, przeciwko spokojnej ludności, wśród której wzbudzała nienawiść do wszystkiego, co polskie. Polityka dająca Ukraińcom wybitnie duże swobody — rozzuchwaliła z drugiej strony elementy wywrotowe, dążące do odebrania części terytorium polskiego. I tak było zawsze: zawsze nasza polityka uwzględniała część jedynie zagadnienia ukraińskiego, zaniedbując resztę.

Obecnie w społeczeństwie polskim są różne poglądy wprawdzie, ale ciągle uwzględniające część tylko tego zagadnienia. Chodzi tu przede wszystkim o projekty oparcia się na tym odłamie społeczeństwa ukraińskiego, dla którego prawdziwą ojczyzną jest jedynie przyszła wolna Ukraina naddnieprzańska, wyzwolona z pomocą przyjaznej Polski.

Jakie byłyby ujemne skutki przyjęcia tej koncepcji? Polska musiałaby się wyrzec wszelkich planów asymilicji ludności ukraińskiej — nawet tych odłamów, które dla tej asymilacji są bardzo podatne. Więcej, — musiałaby się przychylnie ustosunkować do akcji rozbudzania i podtrzymywania poczucia narodowego ukraińskiego wśród ludności dotychczas raczej biernej narodowo, wszystko z myślą o tym, że tworzy się kadry ludzi, którzy wraz z Polską budować będą kiedyś wolną Ukrainę naddnieprzańską, i którzy stanowić będą pewnego rodzaju pomost między nią i Polską.

Po dwudziestu latach twardej polityki wynaradawiającej Sowietów nie możemy liczyć na to, że mieszkańcy Ukrainy naddnieprzańskiej wywalczą sobie wolność z naszą ewentualną pomocą. Nie — to my sami, Polacy, musielibyśmy tworzyć Ukrainę przy pomocy emigrantów ukraińskich.

Oczywiście, dla Polaków romantyczna wizja Polski rozkuwającej więzy innych narodów, jest szczególnie pociągająca. Nie wolno nam jednak zapominać o konieczności trzeźwego, beznamiętnego spojrzenia na sprawę pod kątem jedynego sprawdziana: dobra Polski.

A więc wyobraźmy sobie, że stworzyliśmy wolną Ukrainę, stworzyliśmy ją kosztem krwi

polskiego żołnierza, kosztem osłabienia wojennego państwa i przez to wzmożenia się niebezpieczeństwa niemieckiego. I co dalej? — „Ukraina będzie wdzięczna". Wdzięczność w politycznych sprawach rzadko trwa długo, a tutaj szczególnie, wobec istnienia terenów zamieszkałych zarówno przez Polaków, jak i przez Ukraińców, które napewno stanowić będą kość niezgody między dwoma narodami, wdzięczność wydaje się raczej iluzoryczną.

Takie są ujemne skutki tej koncepcji. Są i dodatnie, dlatego też nie można tej sprawy jeszcze przesądzić. Jest to problem raczej polityki zewnętrznej, gdy nas obchodzi problem wewnętrzny.

Na życzliwość Ukraińców nie mamy co liczyć, tego mamy dowód w ich stanowisku obecnym. Wysuwają ciągle jakieś „stanowcze żądania" takiego, czy innego postępowania rządu polskiego w stosunku do kwestii ukraińskiej. „Żądają" skończenia z próbami polonizacji ludności, „żądają" skończenia z bojkotem ekonomicznym sklepów ukraińskich, „żądają" ukraińskich szkół i uniwersytetów. Jako motyw wysuwają, że jako lojalni obywatele Państwa Polskiego mają te same prawa, co i Polacy, — powinni zatym być również dopuszczeni do urzędów państwowych, powinni być życzliwie traktowani przez ludność polską i t. d. Wszystkie te żądania są zresztą w zasadzie zupełnie słuszne, ale Ukraińcy nie biorą pod uwagę, że jako obywatele polscy, żądając równych praw faktycznych, a nie tylko formalnych (bo te posiadają) muszą też postępować jak prawdziwi, a nie tylko formalni Polacy. Tymczasem na każdym kroku podkreślają swoją odrębność, starają się utworzyć coś w rodzaju odrębnego „klanu" ukraińskiego, uchylają się od jakiejkolwiek akcji wspólnej z Polakami. Wszystkie niemal próby zbliżenia polsko-ukraińskiego wychodziły ze strony polskiej.

Tłomaczenie tego stanu rzeczy jedynie fałszywą polityką kresową Polski jest zamykaniem oczu na rzeczywistość. Ukraińcy — niepodległościowcy, choćby najgłośniej zapewniali, że nie roszczą żadnych pretensji do części ziem polskich, nie są tym elementem, na którym możnaby się wyłącznie oprzeć przy rozwiązywaniu kwestii ukraińskiej. Zbyt silnie i wyraźnie akcentują swoją niechęć do wszystkiego, co polskie.

Jaką powinna być polityka polska?

Przede wszystkim musi być polityką jednolitą i niezmienną, zakreśloną na szereg pokoleń, a nie na czas urzędowania jednego wojewody. Przy tym zasadnicze wytyczne tej polityki powinny być nieomylnym drogowskazem, nie tylko dla władz kierowniczych, ale w ogóle dla wszystkich Polaków, mających jakąś styczność z zagadnieniem ukraińskim, poczynając od wojewody, czy ministra, a kończąc na najniższym urzędniku. Dzisiejszy stan rzeczy, w którym kierunek naszej polityki zmienia się diametralnie co parę lat, niezmiernie poderwał zaufanie ludności miejscowej do wszystkiego, co polskie, utrudniając w znacznym stopniu akcję asymilacyjną. Przyczynił się do tego fakt, że nigdy polityka nasza nie była przeprowadzana konsekwentnie przez wszystkie czynniki. Wojewoda mógł być ukrainofilem, komisarz policji ukrainofobem, szykanującym spokojną ludność i t. d.

Przyczyną takiego stanu rzeczy było ogólne nastawienie naszej polityki, nastawienie, które możnaby nazwać indukcyjnym. Wychodząc z całej masy różnorodnych przesłanek, którymi były w tym wypadku wszystkie szczegóły zagadnienia ukraińskiego, starała się wyciągnąć wniosek ogólny, odpowiadający całej sytuacji. Konsekwencją tego było 1) że przy zmianie przesłanek, względnie przy zwróceniu szczególnej uwagi na niektóre przesłanki zmieniał się ten wniosek ogólny, a z nim i cała polityka, 2) że polityka kierowników poszczególnych odcinków życia publicznego nie mogła, a nawet nie powinna była, być zupełnie zgodną, gdyż kierownicy ci, mając styczność bezpośrednią z poszczególnymi przesłankami, mieli większą możność wyciągnięcia z nich prawidłowych wniosków i poprowadzenia polityki w najodpowiedniejszym, ich zdaniem, kierunku. Oczywiście taka polityka nie operowała jakimiś koncepcjami na daleką metę, na szeregi pokoleń. Była raczej „dojutrkostwem", łataniną poszczególnych dziur, polityka najmniejszego oporu. W ludności ziem południowo-wschodnich nie mogła obudzić ani zaufania, ani szacunku i stała się poważnym czynnikiem ukrainizacji tych terenów. W przeciwstawieniu do tej polityki, którą nazwałem „indukcyjną" musimy zastosować politykę, powiedzmy, „dedukcyjną", odpowiadającą panującemu w duszy naszego pokolenia zamiłowania do ładu i hierarchii. W tej polityce będą ustalone dane ogólne, trwałe i nie zmieniające się przez wieki całe, a z nich dopiero wysnuje się coraz dalsze wnioski, aż do rozwiązania poszczególnych zagadnień na poszczególnych terenach. W ten sposób, jakkolwiek

polityka nasza nie będzie bynajmniej skostniałą, nieżyciową, jakkolwiek uwzględniać będzie całe bogactwo życia terenów południowo-wschodnich, to jednak korzeniami swymi będzie tkwiła w ogólnych założeniach, stanowiących jasny drogowskaz dla każdego, kto będzie miał w tych sprawach głos decydujący.

Podam tu zasadnicze wytyczne naszej polityki na Kresach południowo-wschodnich przy czym dla uproszczenia będę je nazywał poprostu „Kresami".

WYTYCZNE OGÓLNEJ NASZEJ POLITYKI

Pierwszą prawdą najbardziej niezłomną, która musi być dla nas drogowskazem przy projektowaniu i przeprowadzaniu jakichkolwiek koncepcji jest zasada, że:

1) Dobro Narodu Polskiego jest naszym najwyższym celem politycznym.

Jest to prawda tak powszechnie znana i uznana, jeśli nie w myślach i uczynkach, to przynajmniej w mowie, że wydaje się rzeczą zbyteczną specjalnie ją akcentować. Ale w rzeczywistośći postulat ten dla nie wielu był rzeczywistym, realnym sprawdzianem wszystkich dążeń. Niektóre koncepcje polityczne miały na celu ułatwienie sytuacji aktualnym władzom i wzmocnienie ich pozycji, inne uwzględniały interes pewnych odłamów społeczeństwa, jeszcze inne starały się stanąć na wyżynach obiektywizmu, uwzględniając interes Ukraińców na równi z interesem Narodu Polskiego. Są to wszystko koncepcje błędne i niedopuszczalne: prymat dobra Narodu Polskiego jest dla nas zasadą bezwzględną, niezłomną.

Z zasady tej wypływa wniosek bardzo ważny, że Naród Polski i Ukraińcy, zamieszkujący Polskę, nigdy nie mogą być uważani za jakichś kontrahentów, za dwie równorzędne strony. Naród Polski ma tu stanowisko bezwzględnie nadrzędne i on narzuca pewne koncepcje: jeżeli te koncepcje będą uwzględniały także interesy drugiej strony, to będzie to jedynie skutkiem naszej dobrej woli, a nie dowodem równorzędnego traktowania obu stron.

2) Kresy są integralną częścią Polski.

Znowu zasada oczywista, ale niezmiernie rzadko będąca realnym drogowskazem dla polityki polskiej. Musimy sobie dobrze uprzytomnić, że nie ma mowy o oderwaniu od Polski ziem zdobytych ciężką walką, — ziem, których mieszkańcy krwią przypieczętowali swój patriotyzm polski. I nigdy ziemie te nie mogą stać się przedmiotem handlu międzynarodowego, bo stanowią część żywego ciała Polski.

Ze stanowiska tego możemy wyciągnąć następujące wnioski:

a) Nie ma mowy o jakiejkolwiek autonomii Kresów wschodnich w całości, czy w części. Autonomia jest możliwa wtedy, gdy: 1) pewna dzielnica znajduje się w warunkach szczególnych, wymagających odrębnego traktowania, 2) jest związana z resztą państwa silnymi węzłami, gwarantującymi łączność z macierzą i lojalność w każdym wypadku. Tymczasem Ukraińcy chcą autonomii właśnie dlatego, że panują wśród nich silne tendencje odśrodkowe, separatystyczne. To wystarczy do odrzucenia a priori koncepcji autonomii; istnieje przy tym jeszcze jeden wzgląd, przemawiający przeciwko niej: to nasza ogólna zasada polityczna, zasada hierarchii, wskazująca podporządkowanie absolutne władz niższych władzom wyższym i sprzeczna zasadniczo zasadom autonomii.

b) Ustrój polityczny, gospodarczy i inne zasady naszej polityki będą takie same, jak w reszcie kraju. Oczywiście, nie należy tego pojmować ściśle mechanicznie, jako biurokratyczne stosowanie pewnych zasad; przechodząc od ogólnych zasad — jednych dla całego Państwa — do postanowień szczegółowych, polityka nasza będzie uwzględniała potrzeby i wymagania poszczególnych terenów.

c) Kresy nie mogą być zaniedbanym kopciuszkiem naszej polityki. Mamy w tym kierunku bardzo wiele do zrobienia, zarówno w dziedzinie oświaty i kultury, jak też rolnictwa, przemysłu i handlu. Pewne dotychczasowe zaniedbania w tym względzie musimy sobie tłumaczyć niedostatecznie głęboko ugruntowaną wiarą w zasadę integralnej polskości tych ziem. W podświadomości zawsze pokutowała myśl, że możemy je kiedyś utracić, a wtedy dokonane inwestycje pójdą na marne.

d) Musimy Kresy związać z resztą Polski, nierozerwalnymi węzłami, zarówno gospodarczymi, jak i kulturalnymi. Powinna powstać taka sytuacja, by istnienie Kresów w odłączeniu od reszty Polski było niemożliwym, by powstała łączność nietylko polityczna, ale wprost organiczna.

3) Musimy wzmocnić polskość na kresach.

Jest to logiczny wniosek z dwóch poprzednich założeń, a jednak szczególnie często bywa pomijany i lekceważony przy omawianiu kwestii ukraińskiej.

Spełnienie tego postulatu osiągniemy przez:

a) Wzmocnienie ilościowe elementu polskiego. Stanie się to drogą intensywnej, ale taktownej kolonizacji rolnej, przeprowadzonej w ten sposób, by nie wywołać zadrażnień z ludnością miejscową i nie stracić możliwości asymilacji. Następnie mamy kolonizację miejską (wypieranie handlu i rzemiosła żydowskiego przez polskie osadnictwo wojskowe, obozy pracy, przysposobienia wojskowego, akademickie i t. d.

W związku z tym kursy-obozy dla kierowników Z. M. P. będą odbywały się głównie na terenie Małopolski wschodniej, wśród elementu ukraińskiego.)

b) Wzmocnienie jakościowe elementu polskiego. Uzyskamy je przede wszystkim przez kierowanie na Kresy jednostek wybitnie wartościowych, o typie zdobywczym, mogącym pociągnąć za sobą całe szeregi innych. I pod tym względem Kresy były dotychczas kopciuszkiem. Następnie ten element który obecnie reprezentuje, niestety niezbyt atraktycyjnie, polskość na Kresach będzie musiał zmienić się psychicznie, zrozumieć dobrze odpowiedzialność swego stanowiska i wyrobić w sobie psychikę zdobywczą.

c) Przez asymilację. Nie jest prawdą, że Ukraińcy nie dadzą się zasymilować przez Polaków. Jeżeli dziś wydaje się to niemożliwością to przede wszystkim dlatego, że najbardziej rzucającą się w oczy częścią społeczeństwa ukraińskiego, częścią, która w naszej świadomości reprezentuje całość, są właśnie Ukraińcy aktywiści, o wyrobionej świadomości narodowej, rozwiniętej inteligencji, krótko mówiąc u k s z t a ł t o w a n i, na których żadna polityka nie wywrze decydującego wpływu.

Ale przecież poza tym są całe masy społeczeństwa ukraińskiego biernego, którego świadomość narodowa jest bardzo słaba i wypływa raczej z pobudek negatywnych, przede wszystkim niechęci do rządu polskiego, reprezentowanego dla nich przez policjanta i sekwestratora. I są młode pokolenia, jeszcze nie rozgoryczone zmienną, nie budzącą zaufania polityką Polski, pokolenia, które dadzą się stosunkowo łatwo wychować, jeżeli nie w duchu świadomości narodowej polskiej, to przynajmniej w duchu szacunku i zaufania do wszystkiego, co polskie. A dzieci ich, wychowane w tej atmosferze, zasymiluja się już bez trudu, o ile im państwowość polska będzie imponowała.

Musimy pamiętać, że Ukraińcy są do nas zbliżeni językowo, rasowo i historycznie. Nie ma zatym żadnych przyczyn zasadniczych, które by uniemożliwiały ich asymilację, aczkolwiek nie jest to rzeczą łatwą. Są jedynie przyczyny polityczne, doraźne i zmienne, które nie mają tu decydującego znaczenia.

4) Stosunek nasz do ludności ukraińskiej jest zasadniczo życzliwy.

Ten postulat stanowi niejako przeciwwagę trzech poprzednich i zapobiega powstawaniu niepotrzebnych zadrażnień. Zdajemy sobie dobrze sprawę, że ludność ukraińska jest ludnością osiadłą na Kresach od wieków, że zatem nie można jej traktować jako elementu obcego i wrogiego. Zupełnie niezależnie od tego, czy mieszkaniec Kresów uważa się za Polaka, czy za Ukraińca, jak długo nie wykracza przeciwko obowiązkom lojalności, wobec Państwa, może być pewny życzliwego traktowania przez władze i społeczeństwo polskie.

W związku z tym powstaje kwestia granicy asymilacji. Jakkolwiek dążymy do polonizacji możliwie szerokich mas, to jednak nie mamy zamiaru szowinistycznie niszczyć wszelkich różnic kulturalnych. Nawet ludność zupełnie zasymilowana może i powinna zachować pewną odrębność, traktowaną przez nas jako odrębność regionalną. Niszczenie jej byłoby z naszej strony najwyższą głupotą, bo, dając ujemne wyniki, usposobiło by wrogo dla nas całą ludność miejscową.

5) Rola Ukraińców w Polsce zależy od nich samych.

Łączy się to z postulatem poprzednim. Jeżeli zasymilują się, staną się w swej świadomości Polakami, to nie ma takiego stanowiska, którego by nie mogli zajmować. Różnice pochodzenia nie będą miały w tym wypadku absolutnie żadnego znaczenia. Jeżeli będą woleli zachować swoją odrębność, mogą być w każdym razie pewni naszej życzliwości i zupełnego równouprawnienia. W dziedzinie politycznej wyrazi się to przez możność wstępowania, na równi z Polakami, do organizacji politycznej Polskiego Narodu. Jakie stanowisko w niej zajmą — to już zależy jedynie od ich zdolności, ofiarności i lojalności względem Państwa Polskiego. Jeżeli na koniec sprobują walczyć z polskością, sprobują prowadzić jakąś akcję wywrotową — będą zwalczani z całą siłą i bezwzględnością, przy użyciu wszelkich metod dopuszczalnych wobec rebeliantów i buntowników. Przy wszelkich jednak aktach represji, a zwłaszcza sroższych, musi być okre-

ślone ściśle grono tych, których one mogą dotyczyć. Represje stosowane muszą być wobec jednostek lub grup winnych, a nie wobec wszystkich Ukraińców. Wytworzy to w nich przekonanie o sprawiedliwości władz polskich.

Te postulaty zasadnicze naszej polityki: — 1) Dobro Narodu Polskiego jest naszym najwyższym celem politycznym, 2) Kresy są integralną częścią Polski, 3) Musimy wzmocnić polskość na Kresach, 4) Stosunek nasz do ludności ukraińskiej jest zasadniczo życzliwy, 5) Rola Ukraińców w Polsce zależy od nich samych — wraz z wnioskami, które z nich wypływają pozwolą nam na nakreślenie — oczywiście w bardzo ogólnych zarysach — naszego programu w odniesieniu do Kresów południowo-wschodnich.

ZASADY PROGRAMOWE NASZEJ POLITYKI

1) *Polityka ludnościowa:*

Na terenie Kresów południowo-wschodnich spotykamy cztery zasadnicze odłamy ludności. Są to: Polacy, Rusini, Ukraińcy i Żydzi.

a) **Polacy.** Jest to zagadnienie szczególnie ważne. Dzisiaj Polacy nie przedstawiają się w tamtych okolicach zbyt korzystnie. Egoistyczne dwory, bezduszni przeważnie urzędnicy, zastraszona ludność wiejska, — wszystko to nie tworzy jakiejś siły, ani elementu specjalnie atrakcyjnego. Musimy to zmienić.

Pierwszą zasadą naszej polityki będzie, że nie możemy się opierać na dworach. Magnateria kresowa nie dbała zupełnie o asymilację ludności ruskiej, odgradzała się od „chamów" chińskim murem. Jej w znacznej mierze zawdzięczamy dzisiejszą niechęć i nieufność ludności.

Wysuwa się tu zagadnienie kolonizacji. Oczywiście trzeba ją dokonywać możliwie taktownie, nie wzbudzając nienawiści ludności osiadłej. Najlepiej tworzyć odrazu całe wsie polskie, z możliwie dobrym, przeszkolonym materiałem ludzkim, by mogły się stać silną ostoją polskości, a przodownictwem swoim w zakresie kultury rolnej mogły się stać przykładem i przedmiotem podziwu dla wsi okolicznych.

Poza tym ludność polska będzie musiała zająć liczne placówki przemysłowe i handlowe, wypierając żydów z rozwijających się miast i miasteczek. Budujący się na wielką skalę przemysł polski, da zatrudnienie wszelkim odłamom ludności chrześcijańskiej, zbliżając je do siebie i ułatwiając asymilację.

Najważniejszą i najtrudniejszą rzeczą będzie takie przetworzenie psychiczne ludności polskiej, by stanowiła ona warstwę rzeczywiście przodującą, wyższą pod każdym względem. Dużą rolę musi tu odegrać jedna organizacja polityczna narodu (w następnych pokoleniach także powszechna organizacja wychowawcza), która zajmie się budzeniem ambicji i poczucia odpowiedzialności w każdym Polaku. Powinien on poczuć, że jest przedstawicielem Wielkiej i Potężnej Polski, że od postępowania jego i jemu podobnych zależy w znacznej mierze polonizacja Kresów. Musi w sobie wytworzyć psychikę zdobywczą, narzucającą, gdyż inaczej nie stanie się nigdy czynnikiem asymilacji.

b) **Rusini.** Tym terminem określam ogół ludności Kresów, która nie uważa się za polską, ale też nie jest (w każdym razie nie zbyt głęboko) ukraińską. Jest to dla nas teren do ekspansji narodowej — główny element, który należy zasymilować. Oczywiście, nie ma mowy o jakiejś polonizacji wyraźnie przymusowej, zresztą nie byłoby to konieczne. Wystarczy atrakcyjność samej polskości, uwidoczniona przez jej przedstawicieli. Do tego dojdzie jeszcze opieka władz, działalność organizacyj gospodarczych, kulturalnych. Na koniec ostatecznego dzieła asymilacji dokonać musi organizacja polityczna Polskiego Narodu.

c) **Ukraińcy.** Chodzi tu o tych Ukraińców, którzy posiadają rozwiniętą świadomość narodową i stanowczo przeciwstawiają się wszelkim próbom spolonizowania. Wszelkie posunięcia wobec nich muszą być dyktowane wyłącznie dążeniem do stworzenia możliwych warunków w celu poddania ich oddziaływaniu asymilacyjnemu ludności i organizacji polskich. Warunkiem podstawowym jest wprowadzenie na Kresach południowo-wschodnich zdrowej atmosfery życia. Dlatego zlikwidowanie stałych aktów terroru ukraińskiego i szowinistycznych demonstracyj w rodzaju ostatniego incydentu podczas święta Jordanu jest pierwszym zadaniem. Zadanie to wykonane być musi nawet drogą daleko idących represji, pod warunkiem jednak, że ich sens właściwy będzie szeroko i przekonywująco podany do wiadomości ludności, aby niemożliwić ich zdyskontowanie przez propagandę ukraińskich ośrodków oporu. Drogą dużej, i właściwie prowadzonej propagandy polskiej musi być wpojone Ukraińcom, że nie są elementem prze-

śladowanym, że mogą korzystać ze wszystkich praw przysługujących Polakom, pod warunkiem jednak pełnego, nie tylko z litery lecz i z ducha, poszanowania praw obowiązujących w całej Polsce. Osiągnięcie celu przez represje może nastąpić tylko wtedy, gdy wielka akcja propagandowa, sięgając do mas, sparaliżuje propagandę tajnych organizacji ukraińskich.

Po uspokojeniu niezwłocznie zniknąć muszą zarządzenia obliczone na stłumienie działalności wywrotowej i rozpoczęta akcja wychowawczo-asymilacyjna. Jeśli represje zostaną przerwane we właściwym momencie, wzbudzą one w Ukraińcach, odznaczających się naogół dużym poczuciem sprawiedliwości, przekonanie o ich słuszności, zwłaszcza jeśli uderzać będą tylko w ośrodki buntu. Inteligentne i trafne odróżnienie winnych i niewinnych jest kluczem do rozwiązania zagadnienia irredenty. Próby asymilacji bez radykalnego stłumienia przynajmniej najwidoczniejszych, zewnętrznych objawów wrzenia rewolucyjnego są rzeczą niemożliwą, a przecież obecni, powojenni Ukraińcy są elementem bardzo dodatnim. Posiadają wiele ambicji i energii, odwagi, zdolności do poświęceń. Dzisiaj te zalety zwracają się przeciwko nam, kto wie jednak, czy po kilku pokoleniach ich posiadacze nie będą czuli się rodowitymi Polakami.

d) **Żydzi.** Względem nich polityka nasza będzie taka jak i w reszcie kraju. Walka z Żydami może być jednym z momentów atrakcyjnych, wzmacniających pozycję polskości na kresach. Już dzisiaj obawa elementów separatystycznych przed polskimi wystąpieniami skierowanymi przeciwko Żydom płynie z przekonania, że wystąpienia te zdobędą uznanie ogółu ukraińskiego.

2) *Polityka Gospodarcza.*

Cały szereg problemów, które ma za zadanie rozwiązać polityka gospodarcza na Kresach, są to problematy ogólnopolskie (reforma rolna: parcelacje, komasacje, melioracje, uprzemysłowienie wsi, rozwój miast, usuwanie pośrednictwa żydowskiego i t. d.). Nie będę ich specjalnie omawiał. Zwrócę tylko uwagę na to, że wszelkie instytucje, starające się podnieść poziom gospodarczy poszczególnych jednostek ekonomicznych, jak spółdzielnie, mające za zadanie skup i odprzedaż zboża, mogą się stać czynnikami asymilującymi. W ogóle spółdzielnia mieszana, polsko-ukraińska jest pierwszorzędnym czynnikiem asymilacyjnym i powinna być wszelkimi siłami popierana, w przeciwieństwie do takich samych spółdzielni wyłącznie ukraińskich, które są zjawiskiem niepożądanym. Wysuwa się tu zagadnienie stosunku gospodarczego poszczególnych dzielnic kraju. Postulat gospodarczego związania Kresów z resztą Polski wymaga, by istniała i rozwijała się współzależność gospodarcza. Należenie Kresów do Polski powinno być poprostu dobrym interesem dla szerokich mas. Sięganie przez „Masłosojuz" ekspansji aż do Małopolski Zachodniej nie byłoby czynnikiem ujemnym, gdyby nie był on spółdzielnią czysto ukraińską, lecz mieszaną z przewagą wpływów polskich. Im większa będzie łączność gospodarcza, tym lepiej. Tym też celom winna służyć polityka komunikacyjna, której zadaniem winno być przede wszystkim jaknajsilniejsze zbliżenie Kresów do zachodu Polski. Koleje, drogi o twardej nawierzchni, wreszcie kanał wschód — zachód, to wielkie zadania, które dadzą zatrudnienie bezrobotnym, zarówno Polakom jak i Ukraińcom, a w rezultacie zbliżą do nas Kresy, zwiążą silniej gospodarczo i politycznie.

3) *Polityka kulturalno-oświatowa.*

Polityka kulturalno-oświatowa musi się kierować trzema zasadami: 1) Konieczność zachowania regionalnych odrębności kulturalnych, 2) uprzystępnienie kultury polskiej, 3) dokonanie posunięć, umożliwiających zbliżenie kulturalne polsko-ukraińskie.

Taką reformą, zbliżającą te dwa społeczeństwa, będzie wprowadzenie kalendarza gregoriańskiego i alfabetu łacińskiego (nawet dla tekstów w języku ukraińskim). Alfabet łaciński jest rzeczą niezmiernie ważną, a zupełnie łatwą do przeprowadzenia. Jeżeli szkolnictwo upowszechni ten alfabet, wówczas najbardziej zagorzali nacjonaliści ukraińscy będą musieli się nim posługiwać, gdyż cyrylica nie będzie znaną w szerszych masach.

Początkowe nauczanie w szkółkach powinno się odbywać w języku ojczystym uczni, późniejsze w polskim. Nauka historii w szkołach będzie szczególnie uwzględniała historię Ukrainy i jej łączność z historią Polski. Jest przy tym rzeczą bardzo ważną, by nie była to historia tendencyjna, lecz zupełnie objektywna, zgodna z rzeczywistością.

Na terenie szkolnym szczególnie ważną rolę powinna odegrać powszechna organizacja wy-

chowawcza, w której spotkają się zarówno młodzi Polacy, jak i Ukraińcy. Wpływ asymilacji organizacji koleżeńskiej jest tak duży, że nie da się poprostu porównać z żadnym innym.

Zgodnie z naszymi postulatami zachowaną będzie kultura miejscowa, w szczególności kultura obyczajowa. Trudno wprost uwierzyć, jak fatalne skutki wywołuje zwalczanie odwiecznych obyczajów ludności. Policyjny zakaz tańczenia „Lawonichy" miał, poza wywołaniem zrozumiałej niechęci w ludności, ten skutek, że zmusił ją do zastanowienia się, że widocznie różni się czymś od Polaków, którzy Lawonichy nie tańczą, i że ta różnica musi być bardzo ważna, jeżeli Polacy starają się ją usunąć środkami policyjnymi.

W ogóle w akcji kulturalnej jakiekolkiek posunięcia o charakterze negatywnym, zwalczania pewnych objawów, dają skutki przeważnie wprost przeciwne zamierzeniom. Jest tu natomiast pole do szeroko pojętej akcji kulturalnej pozytywnej. Musimy pamiętać, że Ukraińcy są narodem kulturalnie bardzo młodym, któremu na tym polu daleko do samowystarczalności. Dawniej czerpali z twórczości polskiej (wpływy w poezji Szewczenki). Po tym nastąpił okres silnych wpływów niemieckich. Wpływy te trwały dosyć długo i były bardzo silne. Ale obecne pokolenie nie zna języka i kultury niemieckiej. Rosji Sowieckiej nienawidzą z całej duszy. Wobec tego probują czerpać ze skarbnicy kulturalnej innych narodów. Mamy wszelkie szanse, by nasza kultura, najbliższa dla nich i zrozumiała, zajęła to miejsce.

Akcja propagandowa kultury polskiej musi być prowadzona na bardzo wielką skalę, musi powstać szereg czytelni z książkami i pismami polskimi. Polskie kółka oświatowe drogą urządzania odczytów, wykładów będą przyczyniały się do podniesienia kultury wsi, jednocześnie rozpowszechniając słowo polskie. Takie same zadanie będą spełniały kółka teatralne amatorskie i półamatorskie, jeżdżące od wsi do wsi z przedstawieniami, wędrowne koncerty organizowane przez towarzystwa w rodzaju dzisiejszego „Ormuzu", w końcu specjalne przedstawienia kinematograficzne, i — najważniejszy środek propagandy — radio. Odczyty i pogadanki treści oświatowej i propagandowej powinny być wygłaszane także w języku ukraińskim, dla zwiększenia ich popularności, ale treść ich powinna być nadzwyczaj starannie dobrana, by mogły spełnić rolę czynnika asymilacji mas.

Nie ulega wątpliwości, że przy bliższym zapoznaniu się z kulturą polską, — początkowo choćby wbrew swej woli, — Ukraińcy zostaną pociągnięci przez nią i nie będą już mogli się bez niej obejść.

4) *Bezpieczeństwo i sprawiedliwość.*

Dochodzimy do sprawy dość drażliwej. Sprawy bezpieczeństwa i sprawiedliwości nie były dotychczas odpowiednio rozwiązane na Kresach. Wszyscy pamiętamy osławione „pacyfikacje", gdzie wojsko niszczyło całe spokojne wsie pod pozorem poszukiwania „wywrotowców". Ukraińcy mają wysoko rozwinięte poczucie sprawiedliwości, — takie postępowanie musiało wzbudzić rozgoryczenie i na czas dłuższy udaremnić wszelkie plany asymilacyjne.

Polska musi mieć na życie ludności wpływ normalizujący, a nie destrukcyjny, — powinna wszędzie wnosić ład, porządek i bezpieczeństwo. Dlatego spokojna, lojalna ludność musi zyskać pełne, bezwzględne zaufanie, że jej nic nie grozi ze strony organów państwa, czy to policji, czy sądu. Natomiast wszelkie rzeczywiste zbrodnie przeciw Państwu, w formie spisków, akcji terrorystycznej itd. muszą być tępione z całą bezwzględnością i surowością, zresztą przy zachowaniu warunków, gwarantujących właściwy wymiar sprawiedliwości. ,

W tym stanie rzeczy ludność nabierze głębokiego przekonania o sprawiedliwości i sile władzy państwowej, która surowo karze wszelkie winy, ale niewinnych broni i otacza opieką. I jeżeli nawet nie możemy tu odrazu liczyć na uczucie życzliwości, to jednak zdobędziemy uczucie szacunku — co już będzie dla nas dużym krokiem naprzód.

ZAKOŃCZENIE

Plan naszej polityki może się wydać obecnie nierealnym. Zbyt dużo w nim ogólników, zbyt mało „cudownych rozwiązań", które jednym pociągnięciem załatwiają się ze wszystkimi trudnościami. Ale ma jedną zaletę: uwzględnia rzeczywiście dobro Narodu i drugą: jest całkowicie możliwy do przeprowadzenia.

Oczywiście nie przez taki czy inny rząd. Nawet najlepszy, najbardziej energiczny rząd nie da sobie sam rady. Musi mieć do pomocy całe polskie społeczeństwo, zgrupowane w jednej organizacji politycznej całego narodu.

Społeczeństwo nasze powinno znać doskonale cały plan i musi przejąć się nim do głębi. Musi przede wszystkim nauczyć się jednego: patrzenia na dzisiejszych Ukraińców, jako na potencjalnych Polaków.

Każde wystąpienie antyukraińskie przynosi nam realną szkodę, gdyż na tym terenie rozdział między ludnością polską, a ukraińską jest w najwyższym stopniu szkodliwy. My chcemy Ukraińców w jaknajwyższej mierze zasymilować, a jeżeli to się nie uda, przynajmniej zbliżyć do siebie, zniszczyć mur, który nas dziś od siebie oddziela. Dlatego organizacja polityczna społeczeństwa będzie miała bardzo ważne zadania do spełnienia na tym odcinku: wychowania Polaków w dużej dyscyplinie moralnej, w poczuciu odpowiedzialności, a następnie kierowaniu nietylko ich postępkami, ale i nastrojami. Muszą zrozumieć, że od zrozumienia przez nich sytuacji i od postępowania w myśl naszych zasad zależy, jak prędko odniesiemy pełne zwycięstwo.

Polska — mogąca być pewna polskości swych Kresów — to jest niezbędny warunek potrzebny do tego, by mogła stać się naprawdę Wielką i Potężną. Dlatego żadne wysiłki i ofiary, ponoszone przez nas na drodze do realizacji tego celu, nie wydadzą nam się zbyt wielkie.

Plan nasz zakreślony jest na szereg pokoleń. Może jednak dać wielkie wyniki już wkrótce, w bliskiej przyszłości. I wtedy, gdy polskość będzie już miała na Kresach przewagę bezwzględną, wtedy będziemy mogli już innym okiem patrzeć na powstawanie wolnej Ukrainy naddnieprzańskiej. Wszelkie jednak projekty współdziałania w jej tworzeniu przed kardynalnym rozwiązaniem sprawy ukraińskiej na naszym terytorium, jest dowodem zwichnięcia poczucia hierarchii wartości w umysłach, tak pochłoniętych nienawiścią do Rosji Sowieckiej i planami jej zniszczenia, że nie są w stanie zimno i obiektywnie zrozumieć, w czym leży dobro Polski.

JADWIGA KUNSTETTER

Problem pracy

W rozważaniach nad jakimikolwiek formami ustrojowymi doby obecnej niepodobna pominąć zagadnienia pracy. Praca stała się problemem, wysuwającym się na czoło najdonioślejszych zagadnień współczesnych, a właściwe jej rozwiązanie warunkuje rzeczywistą realizację zamierzonych postulatów ustrojowych. Praca łączy się w sposób integralny z wszelkimi dziedzinami życia zbiorowości, — z drugiej strony pojęcie pracy nierozerwalnie związane jest z życiem jednostki.

Na całość ustroju państwa składa się ustrój polityczny w połączeniu z ustrojem społeczno-gospodarczym; treścią ustroju społecznego skolei są zagadnienia pracy, twórczości i własności. Z biegiem czasu punkt ciężkości ustroju społecznego przesunął się z kwestii własności do kwestii pracy.

Praca jest pojęciem złożonym i wieloznacznym. Od przyrodniczego, mechanicznego „pokonania pewnego oporu pewną siłą", po przez ekonomiczne pojęcie pracy ludzkiej aż do filozoficznych, czy moralnych kryteriów pracy — wszystko nazywane jest jednym terminem „pracy"; prowadzi to do nieporozumień i fałszywych wniosków, jakie są następstwem zacieśnienia szerokiego pojęcia do ram niepełnej treści. Stąd zarówno w pojmowaniu pracy jak w omawianiu roli, czy znaczenia pracy poszczególni teoretycy, jak i realizowane systematy, popełniały wiele błędów.

LIBERALIZM

Smith i Ricardo, którzy wytyczyli pojęcia ekonomiczne i wycisnęli piętno na ustrojach gospodarczych ubiegłej epoki uznali, że wartości wszelkich dóbr gospodarczych, a w każdym razie przeważającej części, odpowiadają zawartym w nich ilościom pracy. Praca — ich zdaniem — jest przyczyną i źródłem wartości i poprzez Locke'a („praca — źródłem wszelkich dóbr"), Thompsona, aż do granicznego Sismondi'ego — praca odgrywa ciągle rolę „jedynego źródła", gospodarczego kamienia węgielnego.

Pozornie mogło by się wydawać, że wyznaczono tu pracy olbrzymie znaczenie. A jednak to właśnie uhonorowanie pracy — z jednej strony przecenia, a z drugiej niesłychanie umniejsza jej wartość. Bowiem Smith stwierdził wprawdzie, że źródłem produktu jest praca ludzka i dlatego tylko ona, będąc źró-

dłem wartości produktu jest jednocześnie miarą wartości — nie wyjaśnił jednak w jaki sposób ma być mierzona praca jednego człowieka, aby wzamian za nią odbierał równą (więc sprawiedliwą) ilość pracy innego.

W dążeniu natomiast do wolności ludzi — zostawił jednostkom swobodę w ocenianiu swej pracy. Swoboda.. obraz, jaki przekazała nam epoka ginąca, najlepiej wskazuje na właściwe znaczenie tego pojęcia.

Z drugiej strony „wolność i swoboda" liberalistów dziwnie wygląda na tle całokształtu ich teoryj ekonomicznych. Nie należy zapominać, że punktem wyjściowym dla ekonomistów liberalnych było uznanie ekonomiki za naukę przyrodniczą. Stąd wypływały dalsze ich założenia: że dziedziną gospodarczą rządzą żelazne, stałe i niezmienne prawa. Człowiek w obliczu tego mechanizmu jest marionetką, której dążenia, wiara i wola — są niczym. Ricardo chociażby uważał za rzecz nieosiągalną takie np. ustawodawstwo pracy. Zresztą możnaby mnożyć w wielość takie przykłady biernej i bezradnej postawy liberalistów wobec siły materialnej.

To starcza jednak do wskazania na główne zasady ekonomiii liberalnej. Były nimi — oprócz wspomnianego wyżej — uznania absolutnego porządku ekonomicznego, całkowicie niezależnego od woli ludzkiej — poglądy na nieskrępowaną niczym w tych ramach swobodę gospodarczą z odrzuceniem jakiejkolwiek czynnej roli państwa i wreszcie uznanie egoizmu w gospodarowaniu, co zacierało jakiekolwiek różnice między interesem prywatnym jednostki, a społecznym.

W praktyce doprowadziło to do oddzielenia pracy od człowieka, pozbawienia człowieka w wielkiej mierze impulsu twórczości, a pojęcie pracy utożsamiło z pojęciem towaru. Nie mogło zresztą być inaczej w epoce, której źródłem światopoglądu był materializm i racjonalizm. Wszystkie zasadnicze cechy kapitalistycznej epoki w dziedzinie gospodarczej, — a więc koncentracja środków produkcji, wypływająca z rozdziału kapitału od pracy, regulowanie konsumcji zależnie od produkcji, nierównomierny podział dochodu społecznego, rozkwit kredytu w formie oprocentowanej pożyczki — doprowadzić musiały do groźnej supremacji pieniądza i spraw materialnych nad wszelkimi dziedzinami życia społecznego.

Dwoma zasadniczymi zjawiskami w liberalno-kapitalistycznych ustrojach pracy był wolny rynek pracy i wielka rozbudowa przemysłu fabrycznego. Intensywny rozrost przemysłu fabrycznego doprowadził do wytworzenia się wielkiej masy robotników, których siła robocza podlegała wszelkim prawom koniunkturalnym, jakim na wolnych rynkach podlega towar. Podstawą za tym ustroju społeczno-gospodarczego — jak kiedyś niewolnictwo — stał się w tej epoce najem pracy. Wszystkim znane są aż nadto dobrze następstwa tego stanu rzeczy: nędza szerokich mas, zmuszonych sprzedawać swój towar — pracę za ostateczne minimum, po cenie, po jakiej w danej chwili „szedł ten towar na rynku"; niesłychany wyzysk pracowników; niesłychane zyski i gromadzenie kapitałów w rękach nielicznych pracodawców. Doprawdy, epokę tę można nazwać epoką nowożytnego, udoskonalonego niewolnictwa. Niewolnictwa, jakie stworzył pieniądz i jedyna hierarchia: pieniądza.

Ekonomia liberalna zresztą w swym początkowym stadium była może nawet koniecznością na tle określonej epoki i jej pojęć. W interesującej nas dziedzinie pracy — właśnie dzięki temu, że „ustawiła" pracę najzupełniej niewłaściwie — oddała nam usługi, jakimi są doświadczenie i zwrócenie szczególnie poważnej uwagi na zagadnienie pracy. Właśnie dlatego, że było tak źle, jak było — zagadnienie to wysunęło się na czoło wszelkich innych kwestyj społecznych.

W związku z tym warto tu choć w paru słowach przedstawić powstanie i wykształcenie się form ustroju pracy, tak charakterystycznych dla całości zagadnień. Otóż ze względu na zupełny brak znaczenia człowieka pracy w zobrazowanym wyżej stanie rzeczy, — przy jego wyzysku i nędzy, musiała wreszcie, z biegiem czasu, wykrystalizować się jakakolwiek forma obrony.

„...Nędza i upośledzenie były jednym z czynników, które zrodziły w masie robotników stan psychiczny, stanowiący podłoże rozwoju zasadniczego urządzenia demokratyczno-liberalnego ustroju pracy — związku zawodowego — mianowicie poczucie solidarności" *). Zadaniami związku zawodowego było przede wszystkim reprezentowanie życiowych interesów jednostek, w nim skupionych. Ostrze działalności związków zawodowych zwracało się przeciwko „omnipotencji

*) Cytata i dalsze dane z „Nowego Ustroju pracy w Niemczech" Wł. Bagińskiego.

praw rynkowych w życiu robotnika, przeciwko podstawom liberalnej gospodarki, wyrażającym się w zasadzie wolnej gry sił na rynku". Organizując siły robocze, związki zawodowe mogły stopniowo wywalczać pewne korzyści; były nimi dążenie do ograniczenia podaży na rynku pracy, a to w celu posiadania wpływu na kształtowanie się płac, poprawa warunków pracy i t. d. Środkami, stosowanymi w tej walce, były wszelkie czynne i bierne akty sprzeciwu — strajk, bojkot czy organizacja pośrednictwa pracy.

Powstanie solidarnego frontu robotniczego musiało powołać do życia kontr-organizację, jaką stały się organizacje pracodawców. Te ze swej strony operowały lokautem — w odpowiedzi na strajki. Jak dotąd — wzajemne organizowanie się frontów pozostawało w dziedzinie prywatno-społecznej, bez interwencji państwa; jednak ze wzrostem natężenia walki i znaczenia związków zawodowych, państwo zaczyna dążyć do stworzenia oficjalnych reprezentacyj interesów pracowniczych, opartych na przepisach ustawy. W rezultacie powstały rady zakładowe, a także izby robotnicze, ale nie udało się im osiągnąć większego znaczenia; dopiero w ostatnich czasach państwo zaczyna decydująco wpływać (przede wszystkim jako rozjemca) na stosunki ustrojowe pracy.

Z tego pobieżnego prześwietlenia ustroju pracy wysuwają się już interesujące wnioski. A więc należy stwierdzić, że niewątpliwie związki zawodowe początkowo samorzutnie dążyły do chociażby prowizorycznego wypełnienia luki, jaką w ustroju demo-liberalnym była kwestia podziału dochodu społecznego. Odegrały też w tym czasie (szczególniej w Niemczech) wielką rolę, a nade wszystko przyczyniły się do podniesienia poziomu życia robotników, wyrobieniu w nich świadomości swego znaczenia, wpłynęły na podniesienie kultury. Oczywiście kultury klasowej, bo nie należy zapominać, że podstawą tego ustroju pracy było poczucie solidarności klasy robotniczej, a hasłem walka klas. Nie mogło zresztą w tych warunkach być inaczej.

O ile jednak w pierwszym okresie związki zawodowe niewątpliwie odegrały rolę dodatnią i były koniecznością na tle epoki demo-liberalnej, o tyle z biegiem lat, rola ich staje się coraz ujemniejsza i przyczynia się do anarchizowania stosunków pracy. Tracą rację bytu w dotychczasowych formach, przeżywają się, tak jak ginie epoka, która je wydała.

KOMUNIZM

Karol Marx nie był wprawdzie, jak A. Smith „ojcem ekonomii" (był synem, i to obciążonym dziedzicznie), tym niemniej stworzony przez niego systemat pojęciowy zaciążył nad epoką mu współczesną równie silnie, jak swego czasu smith'owski.

Kwestią nas interesującą jest w pierwszym rzędzie zdanie sobie sprawy, czy filozofia Marxa zawiera istotne i ważkie znamiona oryginalności. W odpowiedzi na pierwsze miejsce wysuwają się tu analogie, jakie zachodzą między liberalizmem, a teorią materializmu dziejowego. Otóż obie te teorie posiadają wspólny pień, wspólną, zasadniczą podstawę, jaką jest materialistyczny pogląd na świat. Przy jednakowym założeniu za tym popełniać muszą jednakowe błędy, uzupełniając ich listę własnymi, indywidualnymi błędami. U Smith'a napotkaliśmy niezmienne, przyrodnicze prawa, jako punkt wyjściowy — Marx we wstępie do „Krytyki Ekonomii Politycznej" pisze: „W społecznej produkcji swego życia wchodzą ludzie w pewne konieczne, od ich woli niezależne stosunki — stosunki produkcji, które odpowiadają określonemu stopniowi ich materialistycznych sił produkcyjnych. Ogół tych stosunków produkcyjnych tworzy ekonomiczną strukturę społeczeństwa, realną podstawę, na której wznosi się prawna i polityczna nadbudowa i której odpowiadają pewne określone formy świadomości społecznej. Sposób produkcji życia materialnego warunkuje w ogóle społeczny, polityczny i duchowy proces życiowy".

Mamy tu więc wyznanie wiary wprawdzie bez porównania śmielsze, ale tkwiące korzeniami we wspólnym materializmie. Tak samo przedstawiają się zapatrywania na pracę. Znowu wspólny trzon (wartość każdego towaru zależy wyłącznie od ilości pracy, którą wyłożono na jego produkcję) i znowu krok dalej. W dalszym ciągu mówiąc o pracy, popełnił zresztą Marx pewne nieścisłości, a to przy chęci wykazania różnicy pracy ludzkiej od zwierzęcej, twierdząc w tomie I „Kapitału", że praca ludzka różni się — istnieniem idealnym (już na początku procesu wytwórczego) świadomości rezultatu w wyobrażeniu pracownika. Bo skoro raz Marx uznał pro-

dukcję za czynnik warunkujący rodzaj świadomości i odrzucił rolę idei oraz kryterium celowości — to w tym wyznaniu okazuje się, że wszelka produkcja jest uwarunkowana ideą.

Ta podstawowa prawda wydostała się na wierzch jak gdyby tylko ubocznie, nie odgrywając w materializmie dziejowym żadnej roli.

Nasuwają się kolejno dalsze powiązania omawianych systematów. Jeśli w państwach epoki liberalizmu panował kapitalizm — to w państwie, które zrealizowało doktrynę Marxa, w Z. S. R. R. — mamy do czynienia również z kapitalizmem tylko pod inną postacią. Różnica polega wyłącznie na tym, że jest to po prostu dalsze stadium kapitalizmu — kapitalizm państwowy. Właścicielem kapitału nie jest prywatna jednostka, czy pewien zespół — tylko państwo. Istnieje za tym w dalszym ciągu tradycyjny podział na władcę (wielkiego kapitalistę) i masę robotników (niewolników).

Zasadniczo, co jest największym paradoksem, marksizm miał być reakcją na panujące w ubiegłych wiekach stosunki społeczne, przede wszystkim w odniesieniu do wyzyskiwanego świata pracy.

Tymczasem jakież są rezultaty w praktyce? Czy człowiek w Sowietach istotnie stał się nowym psychicznie i fizycznie człowiekiem, czy i jak zmienił się jego stosunek do pracy, jako pojęcia?

Z całokształtu zagadnień pracy zmieniła się na stan trochę zaledwie lepszy — kwestia rozdziału dochodu społecznego. Poza tym według prywatnych i naukowych relacyj — stosunki pracy w Sowietach przedstawiają się zdecydowanie czarno. Interes produkcji w Z. S. R. R.*) jest stokroć ważniejszy od dobra człowieka; wyzysk człowieka pracy — olbrzymi. Na najróżniejsze sposoby wzmaga się tempo, nasilenie pracy (np. taka teoria „aktywnego odpoczynku": odpoczynek polega na zmianie jednego rodzaju pracy na inny dla odświeżenia), kwitnie potępiana zasada taylorizmu, którą entuzjaści reżymu nazywają ładniej „socjalistycznym współzawodnictwem". W świetle badań lekarskich okazuje się, że organizmy ludzi pracy w Sowietach są wyniszczone tempem, czasem i warunkami pracy w sposób niespotykany na Zachodzie. Taki np. kolektywizm daje Sowietom możność dorównania pod względem gospodarczym innym państwom przez uczynienie masy z sił roboczych — ale zużytkowuje je w sposób bezwzględny, znacznie gorszy, niż w państwach kapitalistycznych. Jest to już krańcowa forma wyzysku. Trudno w tego rodzaju warunkach o entuzjazm i zmianę w pojęciu pracy. Praca pozostała w Sowietach tylko obowiązkiem życiowym i to ciężkim, a co więcej, żadne ustawowe czy koniunkturalne zjawiska nie zmienią tego stanu rzeczy, dopóki Sowiety trwać będą przy zasadach materializmu dziejowego.

*) M. in. „Sowieckie Państwo Pracy" J. Miedzińskiej.

O WŁAŚCIWY STOSUNEK DO PRACY

W świetle powyższych założeń i skutków jasno widać, że ustroje liberalny i komunistyczny nie odnalazły prawdziwego pojęcia pracy i nie potrafiły właściwie postawić zagadnienia pracy. Błąd tkwił u założeń i dlatego nie można mówić obecnie o „polepszaniu" ustroju pracy bez przebudowania całości zagadnienia.

Ogólnym punktem wyjściowym przy walce o nową konstrukcję pracy muszą być przede wszystkim zasady katolickie. Kościół niejednokrotnie dawał wyraz swym poglądom na ten ważny problem, m. in. w słynnej encyklice Leona XIII „Rerum Novarum", a później w encyklice Piusa XI „Quadragesimo Anno". Na podstawie tych dwu ważkich wypowiedzi Kościoła otrzymujemy obraz pracy, która jest na równi z naturalnymi darami przyrodzonymi źródłem wszelkiego dobra ludzi, że rozporządzanie nimi winno być zgodne z dobrem ogółu. Wreszcie — praca musi być uznana za obowiązek moralny, nałożony przez Boga na ludzi. W trosce o ustrój pracy encyklika „Quadragesimo Anno" dała wskazania ustrojowe, których myślą przewodnią jest niszczenie niewłaściwego i szkodliwego rozbicia społeczeństwa na „klasy" pracującą i biorącą pracę, a zastąpienie go „stanami", gdzie skupiały by się wszystkie elementy, pracujące w tej samej gałęzi gospodarczej, — co niewątpliwie przyczyniłoby się do wyeliminowania brutalnej walki o środki materialne, podnosząc jednocześnie godność pracy.

Po linii tych zasad poszły założenia pracy w nowych pokoleniach narodowych. Dążymy za tym do zmiany samego pojęcia pracy, pracy, rozumianej wszechstronnie. Koniecznością jest zacząć wreszcie patrzyć na pracę nie jako na kształt jednowymiarowy. Używając po-

równania plastycznego — możnaby kwestię pracy wyobrazić sobie jako bryłę — i uwzględnić jej wszystkie wymiary, nie zadowalając się jedną stroną. Dotychczasowe kierunki widziały tylko jedną płaszczyznę tej bryły: bądź materialistyczno-gospodarcze znaczenie pracy, bądź jej obowiązkowość. Żaden nie ogarniał pełnego kształtu.

Tymczasem czynnikami, jakie należy wziąć pod uwagę syntetycznie: są: praca, jako moralny obowiązek, praca — jako twórczość i praca — jako czynnik gospodarczy.

Za tym przebudowa struktury społeczno-gospodarczej musi się zacząć od przebudowy psychiki. Usunąć trzeba to wszystko, co pozornie wynosząc pracę na wysoki piedestał, obniżało ją faktycznie. Do takich właśnie aktów zaliczyć należy czynienie z najemnej, niekiedy zwierzęcej pracy — świętości i kultu. Stosunek do pracy nie może być zakłamany i ocukrzony — obowiązek pracy był karą, ustanowioną za grzech pierwszego człowieka; stał się obowiązkiem, którego znaczenie społeczne i moralne jest olbrzymie. Tym niemniej robienie z pracy „zawołania" i hasła, jak to było w gospodarce liberalnej i komunistycznej, — z pracy — niekiedy zabijającej orki źródła wyzysku — jest prostym sposobem przekształcania ludzi w niewolników. Miejmy odwagę stwierdzić — mechaniczna praca, nawet ciężka, czy trudna winna być sprawiedliwie oceniana, ale z punktu widzenia obowiązku, a nie przywileju. I nigdy nie może być celem samym w sobie. Praca jest środkiem do kształtowania charakteru, do osiągnięcia doskonałości własnej i narodu, do utrzymania się — ale nie jest celem. Natomiast — i tu przechodzimy do pracy — jako prawa, praca musi realizować prawo do twórczości. Twórczość jest tym momentem najważniejszym, który z codziennego obowiązku czyni żywą wartość, doskonali i daje szczęście. W człowieku, w warunkach normalnych (a nie np. podczas klęsk bezrobocia) nie istnieje w głębi duszy tęsknota za pracą — istnieje tęsknota i pęd do tworzenia. Do tworzenia własnej doskonałości, tworzenia nowych wartości i nowej rzeczywistości, do tworzenia potęgi własnego Narodu. Na tym punkcie najwidoczniej występuje rozbieżność dróg myślenia — liberalistyczno-komunistycznego, a narodowego; najwięcej zwątpienia w człowieka i jego możliwości, jako twórcy historii, zawierał materializm, uznający nieuchronność, determinizm, niemal fatalizm w oderwanych mocach po za człowiekiem. Przy odrodzeniu pojęcia pracy nastąpi odrodzenie całego życia wewnętrznego i kulturalnego. Człowiek twórczy, społeczeństwo twórców — oto hasła, które musi zrealizować nowoczesny ustrój pracy.

Ustrój gospodarczy musi więc wyrastać korzeniami ze sfery poza-gospodarczej, że sfery idealnej. Dopiero na tej podstawie może się on rozwijać i organizować. Postulatem, który stanie w tym stanie rzeczy przed nowym ustrojem gospodarczym, będzie: obowiązek pracy dla Narodu ze strony jednostki (pracy, rozumianej, jako danie możności inicjatywy, woli, wytrwałości i ofiarności). O prawie do zysku decydować będą wyniki pracy, nie będzie zysku bez pracy. Wszystkie rodzaje warsztatów, w którym źródło zysku nie płynie zdecydowanie z pracy właściciela — nie będą mogły istnieć, będą wywłaszczone. Sprawiedliwy rozdział dochodu społ., którego nie udało się zrealizować żadnemu z omawianych ustrojów, będzie warunkiem podstawowym nowego ustroju gospodarczego. Nie może być i nie będzie w nim jednostek, pozbawionych pracy i środków utrzymania. Nikt przez odpowiednią i słuszną politykę nie będzie się mógł bogacić kosztem innych. Jakikolwiek wyzysk pracowników przez przedsiębiorcę jest przestępstwem przeciw Narodowi i jak przestępstwo będzie karany. Ogólne sposoby, jakimi można osiągnąć całokształt zmian, będą różne — ale przede wszystkim będzie tu miało miejsce wywłaszczenie, stosowane szeroko — zarówno w stosunku do ludności żydowskiej, jak i wielkich zakładów przemysłowych, czy majątków rolnych, które zatrudniają zbyt małą ilość rąk roboczych; dalej wypłynie konieczność tworzenia i opieki nad warsztatami pracy, nie jedynie z punktu widzenia ich dochodowości, a przede wszystkim z punktu widzenia ich użyteczności społecznej, a więc ilości zatrudnionych robotników w stosunku do skali produkcji. Rola państwa w sprawie podziału pracy musi ulec zwiększeniu. Nie mówimy tu już o takich doraźnych środkach, jak uruchomienie wielkich robót inwestycyjnych i t. p.

Reasumując: ustrój sprawiedliwości społecznej polegać będzie na daniu możności pracy wszystkim Polakom i na daniu możności pracy twórczej, a to przez zmianę rozdziału dochodu społecznego i trafną dekoncentrację form produkcji.

Wychowanie

Sport a wychowanie narodowe

„Związek Młodej Polski, organizując całość młodego pokolenia, nada celowy charakter inicjatywom grup i jednostek, wychowa typ nowego Polaka, zdolnego do konsekwentnej pracy dla wielkich dokonań".

„Deklaracja ideowa Zw. Mł. Pol."

Przyjmując wysoce odpowiedzialny obowiązek wychowania typu nowego Polaka, zdolnego do konsekwentnej pracy dla wielkich dokonań, czynimy to z całą świadomością i poczuciem odpowiedzialności wobec Narodu, czynimy to już od pierwszej chwili powstania Związku Młodej Polski, oceniając należycie zarówno doniosłość samego zagadnienia, jak i powagę roli wychowawcy młodego pokolenia, jaka w udziale nam przypadła.

Naród, który wielkiego dokonać pragnie dzieła, nie tylko winien zdawać sobie sprawę z ogromu podjętego zadania, lecz winien również z całym spokojem i rozwagą ocenić należycie własne siły, właściwą obrać drogę, uzbroić się nie tylko pod względem technicznym, ale przede wszystkim moralnym: wyzwolić, rozwinąć i spotęgować w sobie wiarę w świętość celu, wiarę we własne siły.

Naród, który wielkiego pragnie dokonać dzieła, winien pamiętać o tym, że droga do celu daleka, że przebycie jej wymaga poświęcenia i trudu całego szeregu pokoleń, że dla osiągnięcia wielkiego celu konieczny jest zgodny wysiłek i ducha i ciała.

W ten właśnie hart woli, w tę siłę ducha i mięśni, wytrwałość w dążeniach i wiarę w słuszność celu uzbroić musimy idące w ślad za nami nowe pokolenia.

ROLA WYCHOWAWCZA SPORTU.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że heroiczne czyny bohaterów starożytności lub rycerzy średniowiecza były rezultatem nie tylko tej pewności siebie, jaką dawała im niczym nie zachwiana wiara w siłę własnych mięśni, lecz przede wszystkim były one efektem tej równowagi duchowej i odporności psychicznej, jaka cechuje ludzi fizycznie zdrowych.

Konieczne jest zdawanie sobie sprawy z tego, czym sport winien być w czasach dzisiejszych i jaki jest jego najszerszy cel. Celem sportu jest obecnie niewątpliwie osiągnięcie jak największej kultury fizycznej mas, jest przygotowanie wojenne społeczeństwa. Dlatego sport nie może być traktowany jedynie jako rozrywka i nie może być tylko drogą zaspakajania własnych ambicyj przez ustalanie wąskich, indywidualnych rekordów. Mówienie o idei w sporcie wygląda śmiesznie tylko dla t. zw. pięknoduchów. Sport — jeśli ma osiągnąć swój cel — musi łączyć się integralnie, musi wypływać z idei i dążności Narodu. Żaden Naród nie reprezentuje rzeczywistej siły bez idei, któraby go wewnętrznie konsolidowała; z drugiej strony warunkiem siły i potęgi Narodu musi być również Jego postawa, forma fizycznej sprawności. I to właśnie jest domeną sportu, wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego. Pierwszymi zadaniami sportu winno być zatym wciągnięcie jak najszerszych mas i wychowywanie takiego typu psychofizycznego, któryby gwarantował osiągnięcie celu.

Ten, kto systematyczną pracą przez okres wielu nieraz lat potrafi dążyć do zwycięstwa w ringu czy na bieżni, kto potrafi mieć skuteczność współdziałania w sportach zespołowych, kto nie ugnie się pod ciosem chwilowych niepowodzeń, kto z godnością i spokojem lepszemu od siebie potrafi oddać palmę pierwszeństwa — zwycięsko z próby życiowej wyjdzie z nie tylko tak niebezpiecznym przeciwnikiem, jakim jest zwykły trud szarego dnia, ale przyczyni się do odwrócenia niebezpieczeństwa, grożącego całości społeczeństwa.

Historia przekazała nam cały szereg dowodów, świadczących o trafnej ocenie wychowawczych wartości sportu w starożytnej Grecji zarówno jak i w Rzymie. Średniowiecze natomiast wykazuje pod tym względem całkowite zacofanie. W nowszych czasach z należytą oceną spotyka się sport przede wszystkim w Polsce, gdzie już w XVIII wieku rozporządzeniem Komisji Edukacji Narodowej nakazane zostały codzienne ćwiczenia cielesne dla młodzieży szkolnej, oraz w An-

glii, która dziś legitymuje się nie tylko bogatym dorobkiem realnym, ale i również bogatą, opartą zresztą na tkwiących w naturze anglosasów, pierwiastkach psychicznych, tradycją sportową. W dobie dzisiejszej najwłaściwszą ocenę sportu i najtrafniejsze podejście do tego zagadnienia obserwujemy przede wszystkim w Finlandii; ostatnio zaś we Włoszech i w Niemczech.

SPORT JAKO CZYNNIK PROPAGANDOWY

Mówiąc o sporcie niemieckim, czy włoskim trudno pominąć milczeniem jeszcze i tę okoliczność, że opieka, jaką otaczają sport zarówno Hitler, jak i Mussolini, wypływa w równej mierze z należytej oceny jego wartości dydaktycznych, jak i propagandowych.

Obaj ci mężowie stanu niezwykle trafnie ocenili propagandowe własności sportu i zdając sobie sprawę, że siła propagandowa sportu zależy od atrakcyjności poszczególnych jego rodzajów, od ich dynamiki, od stopnia tkwiącego w nich pierwiastka emocjonalności — potrafili w sposób bardzo zręczny wykorzystać sport dla celów swej polityki tak wewnątrz kraju, jak i na terenie międzynarodowym.

Tak na przykład niemiecki sport, w czasie ostatniej olimpiady i bezpośrednio po niej, oddał polityce Hitlera większe usługi, niż wiele sprytnie pomyślanych i niemniej sprytnie przeprowadzonych akcji dyplomatycznych.

Magnetyczna siła, przyciągająca niezliczone rzesze młodzieży do organizacyj sportowych, jest czynnikiem pierwszorzędnej wagi, posiadającym dla rozwoju stosunków społecznych niezwykle doniosłe znaczenie; na tę więc okoliczność, przy opracowaniu metod wychowania młodzieży, przede wszystkim baczną należy zwrócić uwagę.

SPORT W POLSCE ODRODZONEJ

Aczkolwiek w pierwszych już miesiącach 1918 r. ministerstwo W. R. i O. P. przystąpiło do utworzenia specjalnego referatu, a następnie wydziału higieny szkolnej: wychowania fizycznego, aczkolwiek w tymże roku powstał również referat wychowania fizycznego przy Ministerstwie Zdrowia, fakty te w niczym nie zmieniły istniejącego dotąd stanu rzeczy i rozwój sportu ani na krok nie posunął się naprzód. Inicjatywa poszczególnych jednostek zarówno jak i nielicznych organizacyj sportowych nie znalazła należytego zrozumienia.

Jeżeli po dwudziestoletnim prawie okresie niepodległości sport szkolny w Polsce pewnym legitymuje się postępem (i to w ostatnim właściwie pięcioleciu), postęp ten zapisać należy wyłącznie na konto nielicznego grona młodych nauczycieli ćwiczeń cielesnych, którzy sport na szkolne podwórko poprostu przemycili. I to na podwórko szkoły średniej i prawie wyłącznie w ośrodkach centralnych. W szkole powszechnej zagadnienie sportu pozostaje nadal kwestią otwartą.

Zjawisko to staje się całkiem zrozumiałe, jeżeli uprzytomnimy sobie zdecydowanie negatywne a często niemal wrogie stanowisko, jakie wobec sportu od wielu lat zajmują władze szkolne pomimo, iż dnia 28. I. 1927 r. z woli Marszałka, Józefa Piłsudskiego, który wychowawcze znaczenie sportu z właściwą sobie wnikliwością ocenił, powołane zostały do życia naczelne organizacje opieki rządowej nad kulturą fizyczną: Rada Naukowa Wychowania Fizycznego i Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego.

Do zakresu kompetencji Rady Naukowej W. F. należy:

a) prowadzenie badań naukowych,

b) przedstawianie wniosków w zakresie powszechnego wychowania fizycznego,

c) wydawanie opinij w sprawach wniesionych przez zainteresowane czynniki.

Jak dotąd działalność Rady Naukowej W. F. niczym szczególnym wyróżnić się nie zdołała.

Również i Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego poniekąd zawiódł pokładane nadzieje. Stało się to jednak z przyczyny natury strukturalnej; ściśle zaś mówiąc przyczyna złego tkwi w tym, że podlegając bezpośrednio Ministerstwu Spraw Wojskowych w pewnym zakresie związany jest z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych i Ministesterstwem W. R. i O. P.

W tym stanie rzeczy, mając w znacznym stopniu okrojone kompetencje i w działalności swej będąc skrępowanym, PUWF nie był i nigdy nie będzie zdolny do wykonania właściwego swego zadania t. j. podniesienia poziomu wychowania fizycznego w całym tego słowa znaczeniu.

Dwudziestoletni okres bytowania sportu w

Polsce wyzwolonej znamionuje brak należytej struktury organizacyjnej, a przede wszystkim brak oparcia ideowego. Nic więc dziwnego, że gdy w okresie tym, w tej czy innej gałęzi sportu, zdarzały się wypadki celowej i konsekwentnej pracy nielicznych jednostek, były to wysiłki ponad miarę możliwości tych jednostek, wysiłki, które na dalszą metę ostać się nie mogły, tak, jak nie mogły ostać się na swych stanowiskach te nieliczne jednostki, które całkowity wysiłek i trud na swoje przyjęły barki.

Rola tych jednostek kończyła się z chwilą, gdy konsekwentna ich praca pierwsze wydawać zaczęła owoce. Wówczas zjawiał się ktoś nowy, ktoś „ważny" kto długoletnie wysiłki ich dyskontował, owoce żmudnej ich pracy skrzętnie zbierał. Takiemu stanowi rzeczy sprzyjał, ten sam co i w politycznym naszym życiu, ustrój oparty na zasadach demoliberalnych, stwarzający idealne warunki do traktowania sportu jako odskoczni dla osobistej, „służbowej", często zaś nawet politycznej, kariery.

Poza tym istnieje specjalny rodzaj szkodników sportowych tak zwanych „poławiaczy gwiazd". Jegomość taki, piastujący przeważnie mandat prezesa lub wiceprezesa klubu, jakiś dyrektor, względnie inny „dygnitarz", operując przeważnie możnością udzielenia lepiej płatnej posady, ściąga do swego klubu czołowych zawodników z innych klubów, kompletując w ten sposób drużyny „białych niewolników", pracujących w pocie czoła na popularność „pana prezesa". Każdy z tych zawodników wyrzec się musi swego życia prywatnego, swych poglądów, swego zdania, a nawet swej godności osobistej wobec ustawicznie grożącej utraty pracy, utraty podstawy egzystencji. W tych właśnie metodach działalności „poławiaczy gwiazd" leży źródło demoralizacji młodzieży, źródło wielu nadużyć, okrywających hańbą dobre imię sportu. Innym rozkładającym czynnikiem jest udział żydów w sporcie.

Pozornie zdawać by się mogło, że rola jaką odgrywają żydzi w sporcie poprostu nie zasługuje na większą uwagę. Żydowskie kluby sportowe stanowią nieznaczny odsetek ogólnej liczby klubów sportowych w Polsce; dorobek sportowy tych klubów w żadnej gałęzi sportu (szczególniej w sportach zespołowych) ponad przeciętność nie wybiega, indywidualności wybitniejszych wśród czynnych zawodników również doszukać się trudno, a w każdym bądź razie tych kilka jednostek, które na palcach policzyć można, jest więcej niż miernym wynikiem na ogólną masę 3-ch milionów żydów mieszkających w Polsce.

Jakże inaczej wygląda rola żydów w sporcie, gdy na kwestię tę spojrzymy od strony organizacyjnej. W zarządach centralnych i okręgowych związków sportowych, nie mówiąc już o zarządach licznych (nie żydowskich) klubów sportowych na różnych stanowiskach, począwszy od mandatu członka zarządu aż do prezesa włącznie widzimy żydów lekarzy, adwokatów i t. p.

Przy bliższym przyjrzeniu się tym organizacjom, ich pracy i metodom tej pracy, w pierwszym rzędzie uderza tak charakterystyczny dla psychiki żydowskiej materializm w jego najbardziej bezpośredniej formie. Podejście do każdej niemal sprawy od strony własnego interesu, dające się streścić w jednym zdaniu: „ile na tym zarobię?" (traktowanie stanowisk np. sędziów sportowych, jako interesu, korzystanie z wyjazdów zagranicę dla załatwienia prywatnych spraw i t. p.).

Walka z zalewem żydowskim w organizacjach sportowych jest niezwykle trudna; tym trudniejsza, że posiadają oni tak potężnego sprzymierzeńca, jak prasa sportowa. Wprawdzie oficjalne statystyki związku dziennikarzy sportowych wykazują zaledwie kilka procent żydów, rzeczywistość jednak dowodzi czegoś wręcz przeciwnego, główna bowiem i najliczniejsza masa wszelkiego rodzaju informatorów, reporterów i „publicystów" sportowych do związku dziennikarzy sportowych nie należy.

Ten pobieżny zaledwie rzut oka za kulisy polskiego sportu wystarczy, by zrozumieć, że w tych warunkach sport nie może być i nie będzie nigdy tym, czym być powinien: czynnikiem wychowania narodowego.

ZASADY STRUKTURY SPORTU NARODOWEGO.

Aby osiągnąć zamierzony cel i spełnić należycie właściwe swe zadanie, sport musi otrzymać taką strukturę, która otworzy mu właściwe drogi rozwoju i wskaże metody pracy, warunkujące osiągnięcie zamierzonego celu.

Sport musi być sportem narodowym, a dorobek jego własnością całego narodu. Sport

musi służyć celom, do których dąży naród, zadaniom, które naród sobie stawia.

W pojęciu tym nie ma miejsca na sport burżuazyjny i sport robotniczy, na sport klasy posiadającej i sport klasy pracującej. na sport inteligentów i sport analfabetów; dziwolągi te bezwzględnie zniknąć muszą, wszelkie zaś próby wprowadzenia sztucznych podziałów, próby zróżniczkowania pojęcia sportu narodowego w zarodku będą unicestwione.

Polski sport narodowy cechować musi powszechność, świadomość celów i celowość stawianych sobie zadań i dlatego ten sport musi być oparty na podstawach ideowych, na tym fundamencie, którego dotąd mu brak.

Struktura sportu w myśl tych zasad wymaga oddzielnego omówienia. W każdym razie musi być stworzona organizacja sportu, która by ogarniała sport, wychowanie fizyczne i przysposobienie wojskowe. Chodziło by przy tym o to, by jednostkom w ciągu całego ich życia umożliwić udział w sportach. Dla młodzieży do czasu odbycia służby wojskowej istniałoby przysposobienie fizyczne w ramach organizacji wychowawczej; po tym okresie następowałoby przejście do związków sportowych. Związki sportowe pokrywałyby gęstą siecią całe terytorium polskie i całość społeczeństwa miałaby możność uczestniczenia w pracy odpowiednich związków. Związki te miałyby charakter terytorialny — grupowałyby wszystkich w swym zasięgu terytorialnym — od chłopa, czy robotnika — do inteligenta. Kryterium przynależności stanowiłoby tylko terytorium i narodowość. Oczywiste jest, że nie mogłyby należeć do związków elementy obce, np. żydzi.

Tylko zatym głęboka i zasadnicza reforma sportu jest w stanie zapewnić mu osiągnięcie celu; celu, którym jest fizyczne i duchowe odrodzenie Narodu, wychowanie typu nowego Polaka, zdolnego do konsekwentnej pracy dla wielkich dokonań.

B. Holc

Gawęda

Cement z Łęgonic i więzy

(Rozważania na tle kartek z dziennika obozowego)

W Łęgonicach nad Pilicą odbył się I kurs-obóz dla kierowników Związku Młodej Polski. Jeżeli zaglądam do kartek ze swego dziennika, który wtedy prowadziłem, to dlatego, że rola Łęgonic dla nas wszystkich jest odrębna, specjalna. Łęgonice narysowały nasz typ psychiczny, Łęgonice związały nas — zebranych z różnych organizacyj — wspólnymi przeżyciami, dały nam poczucie dobrego koleżeństwa i zaufania. Nic to, że kiedyś mogliśmy być ze sobą skłóceni i stać po dwu stronach zasieków. W Łęgonicach staliśmy się jednolitą kompanią marszową.

Patrzyliśmy wszyscy na pękające opory, na ginącą wzajemną nieufność. Przestaliśmy być we wzajemnych stosunkach ostrożni, byliśmy — wbrew światu — na tyle nieostrożni, że staliśmy się szczerzy. I wtedy po referatach kol. Kierownika Rutkowskiego, po referatach naszych Kolegów — Reklewskiego, Zarzyckiego, Meyera, Goûta, Pietrzaka, wygłaszanych w szumiącym młodym lesie — wybuchały zacięte spory, niekiedy zdawałoby się nieubłagane. W tych sporach łamały się nasze stare światy, z tych sporów wyłaniała się ideologia i program Z. M. P. Chodziło nam o wszystko, nie było większego zagadnienia, któreby nie przeszło przez ogień rozpalonych rozmów. Koledzy ze wsi krótkimi mocnymi słowami mówili o chłopach, którzy chcą być pełnoprawnymi Polakami. Koledzy ze Śląska odzywali się z rzadka, ceniąc wagę słowa na złoto. W wolnych godzinach słonecznych tkwiliśmy nad rzeką; płynęła nam za wolno; wieczorami z pogwarem rozmów zrywały się pieśni — ślązacy, kresowcy i ci z Mazowsza śpiewali razem.

Byliśmy ujęci w rygor regulaminu — pobudki, apele, stawanie na baczność. Byli tacy, sam ich pamiętam, którzy mieli swoje zastrzeżenia. Ale pod koniec widziałem ich, jak głosem oficerów zawodowych wydawali maszerującemu oddziałowi komendę.

Prasa podobno współczuła nam, że zamknęliśmy się na wsi, odcięci i izolowani od miast i życia. Niepotrzebne to współczucie. Po-

trzebna nam była samotność, aby zajrzeć w swoje sumienia i dusze, aby zdać sobie sprawę z siebie. Nie czuliśmy się zamknięci: była swoboda pól i lasów, chłód rzeki, las nas przygarniał jak starszy brat.

Ostatnie więzy, łączące nas z dawnym światem pękły w czasie przemówienia kol. Kierownika Rutkowskiego — o Przełomie. Trudno to przemówienie nazwać referatem, ani wówczas, ani dziś nie znajdujemy określenia dla tamtych słów i dla tamtej chwili. Były w niej momenty uniesienia i wiary — napewno, to pamiętamy.

Słowa o Przełomie Narodowym, przejmujące surową powagą, płynęły w improwizacji swobodnej i w ciszy. W zagajniku była cisza niewypowiedziana, cisza, jaką tylko wieczór na polskiej wsi dać potrafi i ludzkie wzruszenie. W ten wieczór szedł głos Jerzego Rutkowskiego, głos pełen bólu, gdy padały słowa o niesławnej przeszłości, głos spokojny i pełen powagi, gdy omawiał współczesne położenie Polski. Słowa wspaniałe, słowa, w których był duch dziejów, biegły ku przyszłości Wielkiej i Potężnej Ojczyzny. I wtedy słuchaczy zaskoczył głos łamiący się od wzruszenia, że nad złem i małością stanąć musi nasze pokolenie, oddane w służbę zakonną.

Potem było jakieś krótkie milczenie — i wtedy, jak sztylety na tarczę — padały coraz nowe i różne głosy: jestem, przysięgam służbę, staję na rozkaz. Pamiętamy płacz lotnika, któremu nikt się nie dziwił, pamiętamy łzy w oczach najmłodszego uczestnika kursu. Pamiętamy chrapliwy głos Ślązaków, łamiących się ze wzruszeniem, głos przysięgi im się zmieniał na krzyk. Pamiętamy krótkie żołnierskie słowa porucznika rezerwy, byłego członka rewolucyjnej organizacji.

Pamiętamy patos tej chwili. Chcieliśmy być sami, chcieliśmy siebie posłuchać — bo przeczuwaliśmy już wtedy, że to jest chwila historyczna.

Wtedy to po raz pierwszy zagarnął nas w prawdziwą władzę Kolega Jerzy Rutkowski. Nie w sposobie wygłoszenia kryła się tajemnica tego, że poczuliśmy się wszyscy związani z Rutkowskim.

Zrozumieliśmy, że myśli, które nam rzucił, są wiernym odbiciem Jego dążeń i marzeń o Wielkiej i Potężnej Polsce. Zrozumieliśmy, że Rutkowski należy do ludzi nieugiętych, którzy się nie cofają nigdy i nie kłamią. Do ludzi, którzy są sobie wierni.

To przyczyny cementu łęgonickiego. To przyczyna, która popchnęła wielu z nas wtedy do żołnierskiej deklaracji o charakterze przysięgi na życie.

W Łęgonicach pojęliśmy, czym jest Przełom Narodowy i przeniknięci zostaliśmy jego zrozumieniem. Gdy dowódca idzie naprzód, dobrzy żołnierze idą za nim.

My wiemy, że Łęgonice dały nam stanowisko spokojne, lecz jednocześnie całkowicie zdecydowane. Góry oszczerstw i plotek nas nie wstrzymają — oszczerstw, na nas rzuconych, nie uważamy za krzywdę; niech walczą z nami bronią, do jakiej są zdolni.

Wszyscy młodzi muszą zrozumieć, że fanatyczny jest nasz stosunek do Samosierry, do r. 1831, do Rokitny i do Polskiej Góry. Chcemy i zdobędziemy się na olbrzymie dokonania.

Cement łęgonicki — to serdeczne koleżeństwo i współżycie, to dyscyplina i karność tym łatwiejsza, że płynąca z ufności i zrozumienia jej potrzeby. Rzecz charakterystyczna, że karność szeregów Z. M. P. już po kilku miesiącach rzuciła się postronnym obserwatorom w oczy. Dotychczas Polak niewiele miał wspólnego z poczuciem karności i ładu. My chcemy, aby było inaczej. Nie książki nas tej woli uczyły — uczyły nas tego takie Łęgonice...

W Łęgonicach nauczyliśmy się rozumieć, że nie ma innej drogi jak życie dla Polski, walka o Polskę; że nas, młodych, nie może różnić nieistotny z naszego punktu widzenia fakt poprzedniej przynależności do Legionu Młodych czy ONR., Zw. Młodej Wsi czy Z. P. M. D. Dla nas, Związkowców, istotna jest tylko przyszłość.

Poczucie konieczności Przełomu mocno jest w nas zapisane. I dlatego, dzięki Łęgonicom, Bystrej, Suchodołowi, Pobiedziskom, Wilnu i przeszło stu kursom specjalnym i kandydackim — nie ma u nas niezadowolenia czy braku ufności.

Każdy członek Z. M. P. tak samo myśli i tak samo chce walki, jak i jego Kierownik Rutkowski, jak posępny i chmurny zawsze Zarzycki, Meyer o głosie nawykłym do wydawania poleceń, Goût, który w przemówieniach lubi przywoływać burze i ducha dziejów, Pietrzak, w którego chłodnej i dobitnej mowie żarzy się biały płomień fanatyzmu. Uczestnicy kursów-obozów i my, członkowie Z. M. P. mamy wspólny pion ideowy. Te ce-

chy czynią nas zespołem charakterystycznym — tym różnimy się od reszty młodego pokolenia w Polsce.

Czasy, które wymagały odwagi Twórców Bezdan nie minęły.

Kiedy po zakończeniu kursu-obozu w Łęgonicach drogą polną, a potem szosą maszerowaliśmy w piękne popołudnie czwórkami do najbliższej stacji kolejowej, by stamtąd się rozjechać — odczuliśmy, że to nie marsz, stanowiący zakończenie — ale wymarsz ku trudom i mozołom codziennej pracy, wymarsz do drogi Wielkiej — wiedzieliśmy, że zaznamy spiekoty i gorzyczy, choć w części takich, jakich doznawali ci, co z Oleandrów wychodzili.

Myśmy w równym stukocie butów o gościniec słyszeli surmę bojową, co Polskę zawsze tworzyła i powiększała. Czuliśmy się wielcy swym niezmiernym ciężarem przyszłości, który ciążył na nas i przeżyliśmy uczucia potężne.

Stefan Siwirski

Geha

GEHA

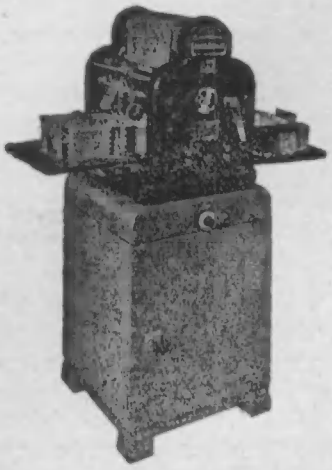

POWIELACZ NAJWYŻSZEJ KLASY

RĘCZNE ELEKTRYCZNE

Tow. BLOCK-BRUN, Sp. Akc.
Warszawa-Hotel Bristol
Oddziały w większych miastach.

CZYTAJCIE pismo robotnicze „Żołnierz Pracy"

Tylko za PRZY ZALICZCE zł 24,- 20 80 zł miesięcznie
Kupisz u nas SUPERHETERODYNĘ

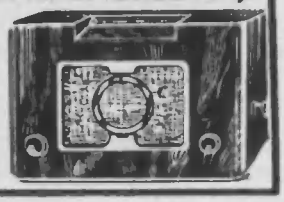

PHILIPS Super 4-38

Ceny ogłoszeń: 1/1—100 zł.; 1/2—60 zł.; 1/4—35 zł.; 1/8—20 zł.; 1/16—15 zł.; 1/32—8 zł. W tekście o 50% drożej

Cena prenumeraty: rocznie—5 zł. 50 gr., półrocznie—2 zł. 75 gr., kwartalnie—1 zł. 50 gr. Konto P.K.O. Nr. 2677
Prenumerata zagranicą: roczna — 8.50; półroczna — 4.50; kwartalna — 2.50.
Nr. konta pocztowego (rozrachunkowego) 77
Kierownik Administracji **Stefan Szczepański**

REDAKTOR: **Jerzy Rutkowski** WYDAWCA: **Związek Młodej Polski**

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Szpitalna 18

Biblioteka Uniwersytetu
M. CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie
czas. 11342 2/6-7
CZASOPISMA